Nr. 187 Kraków, Sobota dnia 19 Sierpnia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·-
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 6 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 12 ct.

# GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

# Proces Dreyfusa w Rennes.

*Rennes 18 sierpnia.*

Trybunał w Rennes przystąpił do przesłuchania dwóch najgłówniejszych świadków odwodowych Dreyfusa: dymisjonowanego podpułkownika Picquarta i sędziego śledczego Bertulusa. Dwaj ci ludzie, pozostający z sobą w ścisłem porozumieniu, obaj ślepo posłuszni wskazówkom tajemniczego syndykatu, wzniecili zjednoczonemi siłami całą akcję na rzecz rewizji procesu zdrajcy i doprowadzili swoje zadanie aż do wydobycia Dreyfusa z wyspy Djabelskiej.

O ile podpułkownik Picquart działał w zakresie wojskowym, usuwając z aktów ministerstwa wojny wszystko, coby Dreyfusa obciążać mogło, przedtem jeszcze skłoniwszy Merciera do zupełnie zbytecznego przedstawiania pierwszym sędziom tajnych dokumentów bez wiedzy oskarżonego, aby potem z tego stworzyć jurydyczny do rewizji powód; o ile Picquart dalej wywierał nacisk na swoich przełożonych, siał intrygi w sztabie jeneralnym i posługiwał się środkami, oraz pieniędzmi biura wywiadowczego, aby podejrzenie zwrócić na kogokolwiekbądź innego — o tyle Bertulus operował w zakresie świata sądowego, fałszował śledztwa, które mu powierzano, ułatwiał stosunki syndykatu z Loewami, Bardami i Ballot-Beauprém, słowem, równorzędnie z destrukcyjnym dziełem Picquarta w ministerstwie wojny, korrumpował Bertulus wydział sprawiedliwości cywilnej.

Jakież porównanie pomiędzy tymi dwoma świadkami a szeregiem ministrów i jenerałów, których zeznania podyktowane były jedynie miłością prawdy i miłością Ojczyzny! Z własnych słów Bertulusa i Picquarta wynika, że każdemu ich czynowi towarzyszyła zła wiara i podstęp — ciężkich zaś zarzutów, uwłaczających nietylko ich urzędowemu charakterowi, tak bezecnie przez nich nadużywanemu, ale także ich osobistemu honorowi, niczem nie potrafili odeprzeć... Ani jeden, ani drugi zresztą nie umieją znaleść ani jednego argumentu, przemawiającego jawnie za niewinnością Dreyfusa; czując to, zarówno jeden, jak i drugi wybrali wygodniejszą taktykę — zohydzania innych. I ta taktyka jednak nie ma powodzenia.

Choćby się nawet udało udowodnić, że Henry, który już bronić się nie może i za którym ujmują się już tylko usta kobiety, był dłużnikiem Esterhazego i że razem z nim sporządzał *bordereau* — a dotychczas wszystko wskazuje, że jest to tylko kombinacja wylęgła w mózgach Picquarta i Bertulusa — to i w takim razie w niczem nie osłabiłoby to na setki już dziś liczących się dowodów zbrodni Dreyfusa. Widoczny i akcentowany chłód, z jakim sędziowie wojskowi, a przedewszystkiem prezydent Jouaust przyjmują wywody Picquarta, pozwala ufać, że zawarte w nich potwarze, już nietylko na najwybitniejsze jednostki armji francuskiej, ale i na armję samą, — wywołują tylko w żołnierskich piersiach sędziów należną pogardę.

Słowo „Judasze“ rzucone w twarz Bertulusowi przez wdowę Henry, starczy za wszelką charakterystykę tych demonicznych świadków, na których sumieniu ciąży cała ta dzika orgja rozpasania żydowskiej wszechwładzy, kończąca się obecnie w Rennes sromotnym epilogiem. — Miejmy nadzieję, że chwili powrotu Dreyfusa na wyspę Czarcią, nie powstrzyma jad Bertulusa i intrygi Picquarta, a nad życiem publicznem Francji zejdzie wnet wspaniała jutrznia wyswobodzenia rasy aryjskiej i chrześcijańskiego społeczeństwa z dotyczasowej żydowskiej niewoli i wolnomularskiego sekciarstwa.

*Rennes, 18 sierpnia.*

Podczas konfrontacji z dreyfusistą Bertulusem pani Henry, jak wiadomo, rzuciła w twarz potwarczemu sędziemu słowo: „Judasz“.

Prezydent Jouaust wobec tego poprosił panią Henry, aby zwracała się wprost do trybunału, a nie do Bertulusa.

Kiedy Bertulus z uśmiechem żmii odpowiedział, że nie chce kobiety obrazić, pani Henry zawołała gwałtownie: „Nie jestem tu kobietą mój panie, lecz świadkiem, i mówię tu w imieniu tego, który ma już zamknięte usta“.

Prezydent: Muszę panią powtórnie upraszać, abyś nie zwracała się wprost do świadka Bertulus...

Bertulus: Ja wiedziałem z góry, że ja tu zostanę przez panią Henry znieważony. Ostrzeżono mnie o tem w chwili, gdym wchodził na salę.

Z zeznań Picquarta podnieść należy, że niczem nie umiał się bronić przeciw zarzutowi Delaroche-Verneta, iż ukradł list pewnej włoskiej damy o stosunkach kapitana Dreyfusa z pewnym niemieckim majorem. Przyznał, że list ten odebrał i że go w niewytłomaczony sposób zgubił; co w nim było nie pamięta, wie jednak, że go pułkownicy Sandherr i Cordier przed tego rodzaju informacjami ostrzegali.

Picquart przyznał, że żywił sympatję dla Dreyfusa. Kiedy mu jednak pokazano *bordereau*, musiał przyznać, że jest wielkie pokrewieństwo z pismem Dreyfusa. Picquarta wydelegowano, aby informował o przebiegu procesu jenerałów Boisdeffrea i Merciera, a czasem (?) także prezydenta Casimir-Periera. Picquart wówczas mówił tym dygnitarzom, że uwolnienie jest prawdopodobne, bo bez tajnych dokumentów trudno przeprowadzić dowód. W toku procesu Henry prosił Picquarta, aby prezydentowi sądu, za którym Picquart siedział, podszepnąć, iż Henry chce powtórnie zeznać. Picquart odpowiedział: „Nie jestem na to przysłany, aby być pośrednikiem między świadkami a sędzią. Henry wystąpił wówczas sam i oświadczył, że od osoby bardzo wybitnej i czcigodnej, otrzymał najkategoryczniejszą informację, że zdrajcą jest Dreyfus a nie kto inny. Na zapytanie, kto jest tą osobą, Henry odrzekł: „Jeżeli jakieś tajemnice tkwią w głowie oficera, kepi jego nie powinno nic o tem wiedzieć“.

„Ja wiedziałem już wtedy dobrze — mówił Picquart — kto jest tą „wybitną i czcigodną“ osobą, ale zapewnienie Henryego nie zrobiło na mnie żadnego wrażenia i w dalszym ciągu informowałem moich szefów, że skazanie jest nieprawdopodobne...“ „Sądzę — mówił dalej Picquart z zjadliwą ironją — że nie wolno mi tu wymienić nazwiska tej czcigodnej osoby...“

Prezydent Jouaust kładzie palec na usta i marszczy brwi, nakazując Picquartowi milczenie tym surowym gestem.

....„Mogę jednak spokojnie powiedzieć, że tej czcigodnej osobie wypłacałem kilkakrotnie rozmaite sumy po 1.200 fr. i niżej“.

Na skutek zapewnień Picquarta, że Dreyfus będzie uwolniony, Mercier zdecydował się przedłożyć sędziom tajne dokumenty. (Okazuje się, że Picquart referatami swemi umyślnie skłonił do tego Merciera, (?) aby potem na tej podstawie rozpocząć na spółkę z rodziną zdrajcy kampanję rewizyjną). „Sądziłem, mówi Picquart, że ta koperta obejmuje druzgocące dowody. Później dopiero przekonałem się, jak wielkie niebezpieczeństwo tkwiło w tych dokumentach“...

Dnia 6 stycznia zawołał do siebie Picquarta jenerał Gonse z powodu znanego kroku hr. Münstera. „Jenerał Gonse — mówi Picquart z pogardą — ma trwożliwą naturę i sama myśl o wojnie, napełniła go trwogą. Jenerał Gonse nie mógł tego dnia pisać listu do Boisdeffra, w którymby mówił o zeznaniach Dreyfusa, bo wówczas całą jego naturę przepełniała trwoga przed wojną“.

Picquart przyznaje, że pułkownik Sandherr, umierając, zawołał go do siebie i rzekł: „Jenerał Boisdeffre zajmuje się ciągle jeszcze sprawą Dreyfusa. Dla mnie jest ona zakończona. Jeżeliby się nasunęły jakie wątpliwości, potrzebujesz pan tylko zażądać tajnego *dossier* od pułk. Henryego. Tam znajdziesz pan przekonywujące dowody winy“.

Picquart twierdzi, że nie był ciekawy tych dokumentów, w sierpniu jednak 1896 r. przez porównanie pisma *bordereau* z pismem Esterhazego nasunęły mu się wątpliwości co do trafności wyroku z r. 1894. Jenerał Boisdeffre ustawicznie się zajmował sprawą Dreyfusa, ponieważ szukał motywu zbrodni. On to polecił Picquartowi nanowo prowadzić dochodzenia.

Przedewszystkiem badał więc Picquart, czy Dreyfus grał w karty. Ajent policji Guénée, który twierdził, że Dreyfus był karciarzem, umarł nagle i dziwnie, niedalej jak miesiąc temu i nie może już być przesłuchany. Korzystając z tego Picquart twierdzi, że Guénée kłamał(!) Podobnie Picquart twierdzi, że Dreyfus nigdy z żadną z kobietą nie utrzymywał stosunków. Paty de Clam, dowiódł, że Dreyfus otrzymał od Niemców honorarjum w formie premji asekuracyjnej pewnego Towarzystwa niemieckiego. Picquart zwalcza to twierdzenie.

„Muszę omówić przedewszystkiem — mówił — kwestję: *bordereau* i tajne dokumenty. *Bordereau* było w r. 1894 jedyną podstawą oskarżenia Dreyfusa. Ja byłem przez półtora roku szefem biura wywiadowczego i w ocenianiu szpiegowskich dokumentów nie jestem nowicjuszem. Na podstawie tego doświadczenia mojego, mogę oświadczyć, że dokumenty, które wymienia *bordereau*, mają małą wartość. Gdyby to były ważne rzeczy, byłby ten, który je wysyłał, podniósł tę niezawodnie okoliczność z naciskiem. Również znaczenie dokumentu o bremzie armatniej jest przeceniona. O tem zresztą powiedzą rzeczoznawcy. Co do informacji o rozlokowaniu wojsk, nie mogę pojąć, jakby Dreyfus mógł w październiku zestawić obraz mobilizacji ułożonej przez sztab jeneralny nie w kwietniu, jak mówiono i pisano, tylko w sierpniu. Mówiono, że Dreyfus musiał znać sprawozdanie de Clama o Madagaskarze. Sprawozdanie to nigdy nie przeszło przez moje ręce, mimo, że byłem szefem biura, jakim więc sposobem mogłoby się dostać do rąk Dreyfusa. Co do podręcznika o strzelaniu, to Dreyfus mógł tę książkę mieć w tylu egzemplarzach, w ilu by chciał i nie potrzebowałby jej kopjować. Do skopjowania zaś musiałby mieć osobnego sekretarza, gdy przydzielony do sztabu oficer jak Dreyfus, nie miałby nigdy czasu w biurze zrobić coś podobnego. Dlaczego mówiono, że *bordereau* nadeszło w kwietniu, skoro przesłano je we wrześniu?

Czemu Henry mówił mi zawsze, że *bordereau* przesłano na wiosnę? Zdaje mi się, że powodem tego było, iż w czasie znalezienia *bordereau* był de Clam szefem sekcji w dziale mobilizacji, on także sporządzał noty w sprawie Madagaskaru, musianoby tedy najpierw przy nim czynić poszukiwania, gdyż w tem biurze on sam pracował. Z obawy tedy mówiono zawsze, ja tak sądzę przynajmniej, że *bordereau* powstało na wiosnę. Gdyby zaś powiedziano, że pisano je na wiosnę a przesłano w jesieni, trudnoby temu uwierzyć, gdyż kosz na papiery w ambasadzie bywa częściej wypróżniany, niż raz na kilka miesięcy. Mówiono, że zdrajca był w drugiem biurze. Dlaczego? Bo Henry mówił, że wie to od pewnego człowieka. Ja mógłbym tego człowieka wymienić (Prezydent czyni ruch nakazujący milczenie), ale przyrzekłem dochować tajemnicy. Przechodzę teraz do tajnych dokumentów.

Prezydent: Czy długo chcesz pan jeszcze mówić?

Picquart: Najmniej godzinę.

Prezydent: W takim razie odraczam rozprawę do jutra.

Zeznania Picquarta, trzymane w tonie mowy obrończej i oparte na samych dedukcjach, nie czynią wrażenia, zwłaszcza wobec roli jaką on już odegrał w sprawie Dreyfusa.

Piątkowe posiedzenie rozpoczęło się przy ogromnym natłoku publiczności o godz. $6\frac{1}{2}$ zrana. Miejsce Laboriego obejmuje zastępczo adwokat Mornard z Paryża. Przesłuchiwano Picquarta, który się w dalszym ciągu szeroko rozwodzi nad poruszoną wczoraj przez Rogeta sprawą Gnenettiego.

Wogóle broni się Picquart przed licznemi hańbiącemi zarzutami, jakie na niego w ciągu procesu spadły. Omawia następnie Picquart tajne *dossier* z r. 1894; składało się ono z 4 aktów, w których rzekomo nic nie było. Dopiero po skazaniu nagromadziło się ogromne mnóstwo tych dokumentów.

Picquart napada na Paty du Clama i twierdzi, że Paty redagował swój komentarz do tajnych dokumentów wbrew prawdzie i sprawiedliwości, chcąc za wszelką cenę wyszukać związek między tajnemi dokumentami a *bordereau*. O Esterhazym wyraża się Picquart jak najgorzej; twierdzi że Esterhazy był w zbrodniczem porozumieniu z Gonsem, Boisdeffrem i Henrym. W końcu wręcza Piquart sądowi uzupełniający memorjał.



M

## Otoczenie cara Mikołaja II.

Jak każdy zwykły śmiertelnik, stosownie do swej siły woli, pozostaje pod wpływem otoczenia, tak samo ma się rzecz z każdym władcą. Pełen poczucia siły i woli monarcha, sądzi, że własną drogą idzie, tymczasem zwykle kierują nim powołani i niepowołani doradcy, pomimo jego wiedzy i wiedzy całego świata. Jak biedny jednak jest taki władca, który przez całe życie na każdym kroku daje się prowadzić!

Czy Mikołaj II do słabych, czy też do energicznych panujących należy, dopiero nam przyszłość wyświetli. Przedwczesny wyrok o nim mógłby w przyszłości runąć.

W początkach swych rządów ulegał bardzo wpływom swej matki i prawdopodobnie chętnie słuchał jej rad, częścią z pietyzmu dla zmarłego ojca, częścią z przekonania o własnem niedoświadczeniu i odpowiedzialności ciążącej na nim. Bezpośrednie otoczenie cara, o którem mówić chcemy, jak Leudet pisze w najświeższem wydaniu księgi „Nicolas intime“, składa się z niewielu osób, którym dozwolony jest przystęp do cara. Pierwszy między tymi jest jenerał Fredericks, minister dworu. Jest on pochodzenia niemieckiego i liczy obecnie 55 lat. Nie należy go brać za jedną osobę z dawnym pełnomocnikiem wojskowym w Paryżu. U dworu otoczony jest ogólnym szacunkiem. Daleki jest od wszystkiego co trąci intrygą. O politykę nie troszczy się nigdy. Zresztą zdaje się być niewolnikiem przyzwyczajeń życia, na które ma ułożoną niezmienną regułę. Co do postanowień cara pod względem politycznym jest mu wszystko jedno, również jak księciu Aleksandrowi Dołgorukiemu, mistrzowi ceremonji na ruskim dworze i jego bratu jenerał-adjutantowi cesarza. Obaj uchodzą za światowców pragnących, aby wszystkie serca niewieście dla nich wyłącznie biły.

Codzienny przystęp do cara Mikołaja II ma dozwolony jenerał Szyryfkin, któremu polecone jest utrzymanie policji u dworu.

On ma powierzone bezpieczeństwo cara i nietylko słowem, ale czynem i gorliwością stara się temu obowiązkowi zadość uczynić. Każdego poranku składa sprawozdanie carowi, przyczem jest mowa o rzeczywistych i zniweczonych sprzysiężeniach. Temu wszystkiemu nie bardzo car wierzy, o wiele więcej natomiast wierzy wszystkim błahym pogłoskom jenerał Gesse, przyboczny adjutant cara. Zajmuje on w bezpośredniem otoczeniu Mikołaja II to samo miejsce, co jenerał Czerewin za życia Aleksandra III. Za pośrednictwem Gessego, który ze wszystkich dworzan najczęściej i najdłużej w bezpośredniem otoczeniu cara przebywa, każe car wypełniać ministrom i jenerałom swoje rozkazy, przyczem śmiało może polegać w każdej chwili na wiernem spełnieniu przez Gessego obowiązków, który jednak, jak już wspomniano, ma tę słabość, że wierzy wszystkim pogłoskom o sprzysiężeniu na życie władcy, nie zważając skąd one pochodzą i o ile są prawdziwe.

Rosyjscy tajni ajenci, z różnych stolic europejskich, znajdują przeto w najbliższem otoczeniu cara chętny posłuch, ilekroć donoszą o spiskach na jego życie, które najczęściej są wytworem ich bujnej wyobraźni.

Bezpośrednio pod rozkazami Gessego, jest pułkownik książę Mikołaj Tumanow, który według twierdzenia autora. jest jedną z najsympatyczniejszych osób w otoczeniu cara. Książę Tumanow jest duszą i ciałem oddany swemu panu. Ciekawe zdarzenie opowiada autor książki o Mikołaju II. Pewnego dnia zobaczył książę Tumanow ku swemu zdziwieniu, a może i przerażeniu, w parku cesarskim nieznajomego sobie oficera, w podartym mundurze, który zapytany odpowiedział, że czeka na cesarza, aby mu podać pisemną prośbę. Oddał tedy pułkownikowi podanie i opowiedział o swoich cierpieniach. Przyszedł on piechotą z Syberji, a zdecydował się na ten krok dlatego, że na prośbę swoją, podaną do cara, napróżno oczekiwał odpowiedzi od ministra dworu.

Oficer ten żalił się na swego pułkownika, który nadużył przeciwko niemu swego stanowiska w ten sposób, że uwiódł mu żonę, a jego z pułku wypędził. Wszystkie oszczędności, jakie miał, wyczerpał i jak mówił, od 24 godzin nic nie jadł. Książę Tumanow wspomógł biednego oficera znacznym datkiem z własnej kieszeni, a papiery przedłożył cesarzowi, który je dokładnie zbadał, a przekonawszy się o słuszności zażalenia oficera, kazał go napowrót przyjąć do służby wojskowej, obdarzając go hojnie. Niestety, autor nie dodaje, jaka kara spotkała występnego pułkownika.

Jenerał Richter posiada u Mikołaja II. pełne zaufanie, tak samo, jak za obydwóch poprzedników cara. Jest to człowiek godny, uprzejmy dla każdego, to też na dworze cara ma wielu prawdziwych przyjaciół. Gdy jest mowa o otoczeniu Mikołaja II., nie możemy zapomnieć o księciu Uchtomskim, który towarzyszył cesarzowi w podróży na Wschód, jako historjograf, i cieszy się jego zaufaniem i przyjaźnią. Książę wydaje obecnie dziennik niezależny w Petersburgu, jest przewodniczącym rady nadzorczej chińskiego banku i stoi na czele przedsiębiorstwa budowy kolei mandżurskiej. Jest bardzo prawdopodobne, że książę Uchtomski dojdzie do wyższej godności, gdyż w kołach zaufanych uchodzi za rzecz pewną, że zostanie on wkrótce ministrem i to jednym z najwybitniejszych.

## Z KRAJU.

### *Rymanów 16 sierpnia.*

**Myszy w Rymanowie zjadły fortepian. — Amatorski koncert. — Hymn dziękczynienia. — Urocza Lwowianka p. Zosia Ł. — Nieco o muzyce Chopena. — Koloraturowa śpiewaczka.**

Że myszy, przy dobrym apetycie będąc, zjadają rozmaite mniej lub więcej smakowite przedmioty, to się trafia, żeby jednak zjadły fortepian to rzecz nieco wprawdzie mniej częsta, ale za to tem przykrzejsza, gdy się przydaży przed koncertem i do tego przed koncertem amatorskim. Bo i koncerty amatorskie teraz *rara avis in gurgite vasto* i może właśnie dlatego miały myszy czas na spożycie tego zębatego potworu, który w zwykłych codziennych warunkach wszystkim porządnie daje się we znaki.

Zapewne szanowny czytelniku *Głosu Narodu* domyślasz się już, że będę ci pisał o koncercie amatorskim. Przypuszczasz, żem rozpoczął pisać o myszach, jedynie tylko w tym celu, aby cię podejść, otumanić i przecież pomimo twojego wstrętu do banalności, podstępnie zmusić do przeczytania recenzji, która jak przypuszczasz, musi chwalić amatorów, podniosły cel etc. etc.

Otóż mylisz się przezacny panie! Nie będę pisał recenzji, bom nie muzykant, ale zwykły śmiertelnik, dzięki powietrzu rymanowskiemu i mojemu eskulapowi, podleczony kuracjusz i ogromnie zadowolniony człowiek dzięki kilku ludziom, dobrej woli, którzy mi wczorajszy wieczór uprzyjemnili i sztuką swoją wynagrodzili brak śpiewu ptactwa leśnego, które ze zbytniego upału, jaki tu panuje, zaprzestało świergotu nawet miłosnego, jaki zwykło zawodzić w cudowne lato rozmiłowanym swym samiczkom. A więc nie recenzja, ale jeden hymn dziękczynienia wyrywa mi się z pod pióra dla amatorów i amatorek za ten koncert, za tę biesiadę artystyczną, jakiej mi pozwolono zakosztować za marnego guldena.

„Gdybym był młodszy dziewczyno“..., taką podobno piosenkę napisał jakiś Gall, czy inny muzykant, ale tej na koncercie, o którym mowa, nie śpiewano; śpiewał ją sobie w duszy i piszący te słowa i zapewne wielu, wielu innych co patrzeli i słuchali, jak panna Zofja Łodzińska, urocza Lwowianka, wykonywała na fortepianie muzykę Chopina. No, bo do Chopina, aby go zrozumieć, by z jego dźwiękami wzlecieć ponad światy, potrzeba nie mistrza fortepianu, nie instrumentu o nadzwyczajnej mechanice, ale jak się tu pokazało, młodziutkiego serca, czarem poezji owianej artystycznej duszy, potrzeba z natury rzeczy wytworzonego nastroju, a to wszystko wiało z estrady koncertowej, gdy na niej się zjawiła, jak biała gołąbka, piękna panna Zosia... Ach! gdybym był młodszy dziewczyno!...

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

# WSKRZESZENIE.

ROMANS

*z oryginału rosyjskiego przełożył*

Włodzimierz Lewicki.

24) (Ciąg dalszy).

Dopiero kiedy zobaczyła obojętne, zimne twarze sędziów i przysięgłych, którzy przyjęli ten wyrok, jako coś zupełnie naturalnego, okrzyk oburzenia wydarł się z jej piersi tak potężny, że aż ściany sali sądowej zadrżały: „Jestem niewinna!“ A gdy przekonała się, że i ten jej okrzyk bólu przyjęto obojętnie, jakby nic nadzwyczajnego, Masłowa załkała, czując, że musi ugiąć głowę przed tą krzywdzącą ją niesprawiedliwością.

Dziwiło ją głównie to, że tak surowo osądzili ją mężczyźni i to młodzi, a nie starzy, ci sami, którzy podczas rozprawy tak uprzejmie na nią patrzyli. Jeden tylko, zastępca prokuratora, był ciągle zimnym i surowym. Wszakże jeszcze przed rozprawą, kiedy siedziała w izbie oskarżonych, oraz podczas przerw posiedzenia, widziała, jak ci panowie udając, że mają jakieś ważne sprawy, przechodzili mimo drzwi poczekalni dla oskarżonych, albo wchodzili do środka po to jedynie, aby się jej przypatrywać.

Mimo to, ci sami panowie, zasądzili ją na katorżne roboty, bez względu na to, że była ona niewinną tego czynu, za który ją skazano. Płakała długo, potem umilkła nareszcie i w stanie apatycznego znieczulenia siedziała w aresztanckiej izbie, czekając, aż jej każą napowrót iść do więzienia.

W tej chwili miała tylko jedno pragnienie: zapalić papierosa. Tak zastali ją Boczkowa i Kartynkin, których po rozprawie przyprowadzono do tej samej izby. Boczkowa zaczęła zaraz wymyślać Masłową, — nazywając ją zbrodniarką.

— Dorobiłaś się... Nie udało ci się wykręcić — ty podła! Masz to, na co zasłużyłaś. — Nie bój się, w katordze opuści cię twoja pańskość.

Masłowa siedziała, wsunąwszy obiedwie ręce w rękawy płaszcza i opuściwszy nisko głowę na piersi, patrzyła szklannemi oczyma na odległość dwóch kroków na podłogę i rzekła spokojnie:

— Dajcie mnie spokój, kiedy ja was nie naruszam. Ja wam przecie nic nie mówię — powtórzyła kilka razy, a potem zamilkła. — Ożywiła się trochę, gdy wyprowadzono Boczkową i Kartynkina i gdy przyszedł dozorca i dał jej trzy ruble.

— Ty Masłowa?... — zapytał. — Weź to, jedna pani ci posłała — rzekł, podając jej pieniądze.

— Jaka pani?

— Bierz, nie mam czasu z tobą gadać.

Pieniądze te przysłała Kitajewa. Kiedy wychodziła z sądu, zapytała prystawa, czy może dać trochę pieniędzy dla Masłowej. Prystaw pozwolił; Kitajewa zdjęła z pulchnej, białej ręki zamszową, na trzy guziki zapinaną rękawiczkę, wydobyła z kieszeni szeleszczącej, jedwabnej sukni modną sakiewkę i wybrała z dosyć dużej paczki kuponów tylko co odciętych od uczciwie zarobionych papierów wartościowych, jeden kupon na 2 ruble 50 kop. i dodawszy do tego dwa cwancygiery i 10 kopiejek, wręczyła to wszystko prystawowi.

Prystaw zawezwał dozorcę i oddał mu pieniądze wobec ofiarodawczyni.

— Proszę was, sumiennie oddajcie — rzekła Kitajewa do dozorcy.

Dozorca obraził się za ten brak zaufania i dla tego tak szorstko obszedł się z Masłową.

Masłowa ucieszyła się pieniędzmi, ponieważ mogła mieć to, czego wyłącznie pragnęła w tej chwili.

— Ach, gdybym teraz miała bodaj jednego papierosa i mogła się zaciągnąć — myślała i wszystkie jej myśli zbiegały się w tem jednem pragnieniu.

Pragnienie to było tak silne, że Masłowa pożądliwie wdychiwała powietrze ile razy poczuła w niem zapach tytoniowego dymu, wydostającego się z któregoś biura na korytarz. Musiała jednak jeszcze długo czekać, ponieważ sekretarz, który miał ją odprawić, zapomniał o niej zupełnie, gdyż wdał się w bardzo ożywioną dysputę o jakimś paragrafie ustawy z jednym z adwokatów.

Nakoniec, około godziny piątej, odprawiono ją i żołnierze konwojowi, Niżegrodziec i Czuwasz, wyprowadzili ją z sądu bocznemi drzwiami. W przedsionku sądu Masłowa dała jednemu z nich 20 kop., prosząc, aby jej kupił papierosów.

Czuwasz uśmiechnął się, wziął pieniądze i rzekł:

— Dobrze, kupię wam i w istocie kupił jej papierosów i oddał resztę pieniędzy. Po drodze palić nie było wolno, tak, że Masłowa z tem niezaspokojonem pragnieniem palenia iść musiała aż na miejsce, do więzienia.

W chwili, gdy wchodziła do bramy, spotkała się z całym transportem, przeszło stu aresztantów, przywiezionych koleją żelazną.

Aresztanci brodaci i goleni, starzy i młodzi, Rosjanie i obcy, niektórzy z półgolonemi głowami, dzwoniąc kajdanami na nogach, napełniali przedsionek pyłem, szczękiem obcasów o posadzkę, gwarem i ostrą wonią potu.

Przechodząc mimo Masłowej, wszyscy oglądali się na nią — niektórzy chwytali ją mimochodem w pół lub za ramiona.

— Ładna dziewka — mówił jeden. — Jak się masz, cioteczko — szepnął inny, mrugając znacząco oczyma. — Inny znów brunet, z wystrzyżonym, sinym karkiem i gęstym wąsem, na gładko ogolonej twarzy, podbiegł do Masłowej, dzwoniąc kajdanami i potykając się na nich i objął ją za szyję.

Ona odtrąciła go od siebie, a on wyszczerzył zęby, błysnął oczyma i zawołał:

Ale żarty na stronę! Bez próby, ot tak z nienacka zaskoczona, bo fortepian skórkowano przed samym koncertem, gdyż literalnie był przez myszy zjedzony, zagrała uproszona ta młodziutka amatorka „Fantazję“, „Impromptu“ i „Poloneza Cis-moll“ tak, że wszystkich, nawet płeć piękną, zawsze zazdrosną, kompletnie zachwyciła, za co jej też niesłychanymi oklaskami podziękowano. Zastrzegłem się, że nie piszę recenzji, więc niech mi wybaczą panowie amatorowie, śpiewak, skrzypek i pianista, że o nich nie wspomnę, a wewnętrzne zadowolnienie niech im wystarczy, że spełnili czyn szlachetny przyczyniając się do dzieła, które, oprócz przyjemności sprawionej kuracjuszom, powiększyło fundusze na budowę kaplicy w zakładzie.

Nie krytykując więc, ale wprost zdumiony, że w Galicji, ba nawet, że w Polsce taka się znajduje śpiewaczka, jaką wczoraj na amatorskim koncercie usłyszeliśmy, czuję się w obowiązku podzielić się tą wiadomością z szerokiem kołem czytelników *Głosu*. Pani Florentyna Rapaportowa (nie żydówka), żona inżyniera gdzieś z jakiegoś Rudnika, osóbka mała wzrostem, nawet bardzo mała tak, że trzeba się zdumiewać skąd się u niej bierze taka skala, taka siła głosu, przedstawiła się tu odśpiewaniem dwóch rzeczy po polsku a jednej po francusku, jako pierwszorzędna śpiewaczka koloraturowa. Powolny wasz sługa, a dzisiejszy przygodny korespondent, jeżdżąc bardzo dużo po szerokim świecie, mimo to, że nie jest muzykantem z zawodu, przez częste słuchanie po stolicach różnych mniej lub więcej sławnych śpiewaczek, nauczył się oceniać może nie fachowo, ale za to sprawiedliwiej, co prawdziwe złoto w śpiewie a co szych i może zupełnie bez przesady, nie z grzeczności dla amatorki powiedzieć, że dotychczas nigdy nie słyszał śpiewaczki koloraturowej tej miary co pani Rapaportowa. Osoba ta ma miljony w krtani i zdumiewać się trzeba, że wobec wysokiej inteligencji jaką zdradza, wygłaszając w śpiewie słowa tekstu, zaprzepaszcza swój niezwykły talent w jakiejś zapadłej dziurze galicyjskiej. Gdybym był szczęśliwym mężem tej pani, tobym nawet będąc zazdrosnym przecież nie pozbawiał świata artystki, bo jedno drugiemu nie przeszkadza, a nawet się dopełnia i widzimy setki razy, że wielkie artystki najlepszemi bywają żonami.

Żona lekarza ze Lwowa pani Terenkoczy deklamowała „Pierwiosnki“. Ot i byłbym banalnym, a obiecałem ci, szanowny czytelniku, że nie będę; cóż jednak mam począć, gdy serce i sprawiedliwość każe, aby napisać, że deklamowała ze zrozumieniem i z takim liryzmem, że łzy mieliśmy w oczach, a ręce ciągły składały oklask.

*Dr Primus.*

---

### *Krynica 16 sierpnia.*

**Jaka jest publiczność, a jak z nią postępują. — Niedostateczne łazienki. — Dziad do obrazu. — Co lubią w Wiedniu. — Gastronomja w Krynicy. — Słówko o naczelniku gminy. — Teatr lwowski. — Publiczność w teatrze i szeleszczące damy. — Koncert. — Jubileusz łowca posagowego. — Jadę dalej.**

Nie wiem, czy gdzie jest lepsza publiczność, jak w miejscach kąpielowych, czy klimatycznych galicyjskich. To samo i w Krynicy. Ze wszystkiego zadowolniona, wyrozumiała na wszelkie niewygody, płacąca chętnie za pewne rzeczy wcale słone ceny i bardzo często spożywająca z apetytem potrawy, którychby w domu powąchać nie chciała. Ci, od których to zależy, za bardzo jednak strunę przeciągają, a jak pęknie, szczególnie ta, która się ciągnie aż z za kordonu, to może być źle z naszemi galicyjskiemi uzdrowiskami. Poniekąd pracują na to szanowne władze opiekuńcze w Krynicy. Dość się przyjrzeć temu co się tu dzieje i jak się dzieje w łazienkach, które ze względu na swoją naturę borowinową i mineralną, są głównym czynnikiem leczniczym w Krynicy. W sezonie silniejszym, aby dostać kąpiel, trzeba nieraz czekać cały tydzień. To znaczy, że łazienek jest za mało. Od dawna już domagają się, aby powiększyć liczbę łazienek, czy to przez postawienie nowego budynku, czy też w inny sposób, ale dziad przemawia do obrazu, a obraz jak wisiał na ścianie, ta wisi — ani mrumru.

Reprezentujący tu władzę rządową p. Mrawincics, człowiek zacny, urzędnik prawy, obywatel nieposzlakowanego charakteru i pod względem towarzyskim posiadający wszystkie zalety, mało jednak okazuje energji, gdy chodzi o to, aby u rządu wyjednać pewne ulepszenia, lub uzupełnienia dla Krynicy. Gdy idzie o jakieś tam zabawki, rozrywki, bramki tryumfalne z łukami, fikanie w wielkiej sali zdrojowej, to to wszystko znajdzie poparcie i nawet jakąkolwiek pomoc, ale skoro chodzi o fundamentalne rzeczy dla Krynicy, które wymagają naruszenia szkatuły rządowej, wówczas przedstawiciele państwowi zaczynają mówić o pogodzie i o tem, jak dawniej bywało „pod barankiem“, gdzie dziewucha, przyglądając się przez dziurę w suficie, wpadła do sali balowej i puszczono się z nią w pierwszą parę mazura. Istotnie, na punkcie funduszów potrzebnych na to, ażeby lepiej było, nasi urzędnicy, oczywiście wyżsi, doznają pewnej uśmiechniętej melancholji i nigdy nie twierdzą, że tak nie powinno być, tylko, że tak być nie może, bo jak się złoży cztery nici na krzyż, to i tak będzie ładnie. Zresztą wszystko zależy od kochanego Wiednia i p. Mrawincics, czy ktokolwiek inny na jego miejscu, tylko wtedy będą dobrze tam widziani, jeśli bezwzględną oszczędność w gospodarstwie zastosują, chociażby się to działo kosztem wygód, zdrowia ludzkiego i rozwoju na przyszłość.

Wiadomo powszechnie, że jednym z najważniejszych warunków każdej z miejscowości leczniczych, są restauracje. W Krynicy wogóle stanowią one ujemną stronę. Tylko tutejsze mleczarnie spełniają z pożytkiem swoje kulinarne obowiązki — jest w nich dobrze, zdrowo, czysto i tanio. Widziałem na dworcach kolejowych napis: „Ostrzega się przed kieszonkowymi złodziejami“ — nie zawadziłoby także umieścić ogłoszenia: ostrzega się w miejscach kąpielowych przed domowemi kuchniami“. Nadużywają one zaufania do owego wiktu domowego i sprowadzają w żywocie kuracjuszów gorsze skutki, anizeli perturbacje małżeńskie, tęsknota za flirtującą w kąpielach żoną, irytacja z romansików podtatusiałego męża. Ja o jednej takiej domowej kuchni w Szczawnicy zachowałem bardzo dotkliwe hygieniczne wspomnienia. To samo jest i w Krynicy — ale niestety niewiele lepiej jest w firmowanych restauracjach (między któremi bardzo korzystnie wyróżnia się restauracja „Domu Zdrojowego“, prowadzona przez człowieka prawdziwie nieporównanej uprzejmości, jakim jest p. Fleischmann). *Menu* jednak tutejszych jadłodajni jest tak jednostajne, tak coś na sposób logiki Jowialskiego urządzone, że doprawdy już same te rozbratle, kończące się na rozbratlach, mogą wcale nie smakosza, lecz skromnego konsumenta do rozpaczy doprowadzić. Nie chcę tu nikomu szkodzić, więc nie wymieniam niczyjej firmy, ale pp. restauratorowie mylą się, gdy sądzą, że cierpliwość delikatnej i dobrze wychowanej publiczności, która stanowi rzekomą ludność Krynicy, nie ma granic. Przeciwnie i granice są, i sposoby są na to, aby tak nie wyzyskiwać publiczności i cierpliwości ludzi, z których się żyje i tyje.

Krynica, jako autonomiczna jednostka, stanowi wzorowo prowadzoną gminę. Zawdzięcza to swojemu naczelnikowi, p. Znamirowskiemu, który jest posłem do Rady państwa. Sam poseł i wójt może służyć za wzór pracy i energji, a obdarzony przytem najpiękniejszymi przymiotami charakteru, rozumu i szerokiego poglądu na sprawy, jest typową postacią w naszem społeczeństwie, typową w znaczeniu silnie dodatniem, która służy krajowi w zakresie swojego działania nietylko pożytecznie, ale z tą siłą przekonania, że człowiek rozumny i światły wszędzie i zawsze powinien pracować, oraz spełniać sumiennie swoje obowiązki tak samo, gdy powołany zaufaniem obywatelskiem, jedzie do Wiednia, jako jaśnie wielmożny poseł, czy wróciwszy na skromne stanowisko naczelnika gminy i dzielnego przemysłowca w Krynicy.

Bawi tu stale personal dramatyczny teatru lwowskiego. Z ramienia p. Ludwika Hellera, który, jak wiadomo, przebywa z operą lwowską w Warszawie i do Krynicy od czasu do czasu dojeżdża, prowadzą dyrekcję pp. Sachorowski i Walewski: pierwszy jako zastępca dyrektora, drugi jako reżyser. Pracują oni dzielnie i z niezwykłą znajomością rzeczy, a wówczas, kiedy inni się bawią, im, wyrażając się poetycznie,

---

— Nie poznałaś mnie, przyjaciółko?... Na co te ceregiele...

— Co to jest, ty bydlę — krzyknął za nim pomocnik dyrektora więzienia.

Aresztant przelękniony odskoczył natychmiast. Pomocnik zwrócił się do Masłowej:

— Czego tu chcesz?

Chciała odpowiedzieć, że przyprowadzono ją tu z sądu, była jednak tak osłabiona, że słowa wydobyć z siebie nie mogła.

Starszy żołnierz konwojowy wysunął się z poza szeregu przechodzących aresztantów i przykładając rękę do czapki, rzekł:

— Z sądu, wasze błagorodje!

— To ją oddajcie dozorcy. Co to znowu za nieporządek!

— Słucham, wasze błagorodje.

— Sokołow, odbierz ją — zawołał pomocnik.

Dozorca zbliżył się i rubasznie pociągnął Masłową za ramię, potem skinął głową na znak, aby szła za nim i poprowadził ją na korytarz oddziału dla kobiet. Tu obszukano ją najpierw od stóp do głów, a gdy nic nie znaleziono (pieniądze i papierosy schowała do trzewika), wpuszczono ją do tej samej celi, z której wyprowadzono ją dziś rano na sąd.

### XXX.

Cela, do której weszła Masłowa, była to podłużna izba, dziesięć arszynów długości, siedm szerokości o dwóch oknach z odrapanym piecem i tapczanem z porozsychanych desek, który zajmował dwie trzecie całej przestrzeni.

Na głównej ścianie naprzeciw drzwi, umieszczona była zczerniała ikona z przylepioną do niej świeczką woskową i zawieszonym u dołu zapylonym zupełnie bukietem nieśmiertelników. Za drzwiami na lewo, na poczerniałej w tem miejscu podłodze, stało wiadro cuchnące. Patrol więzienna tylko co się odbyła i kobiety zamknięte już były na noc.

Było w tej izbie piętnaście osób: dwanaście kobiet i troje dzieci.

W izbie było jeszcze zupełnie jasno i tylko dwie kobiety leżały już na tapczanie: jedna głupkowata z głową okrytą chałatem, ta prawie ciągle spała — i druga suchotnica, odbywająca karę za kradzież. Ta nie spała, tylko leżała, podłożywszy sobie płaszcz pod głowę, z szeroko otwartemi oczyma, powstrzymując z trudnością duszącą ją w gardle flegmę, aby nie kaszlać.

Inne kobiety, wszystkie w koszulach z zgrzebnego płótna, bądź siedziały na tapczanie i szyły, inne stały przy oknie i patrzyły na przechodzących dziedzińcem aresztantów.

Między szyjącemi kobietami była owa starucha, która odprowadziła dziś rano Masłową do drzwi celi.

Korablewa (tak się nazywała), była to kobieta o ponurym wyrazie twarzy, zasępiona i pomarszczona, z podjej brody zwieszał się worek pożółkłej skóry; była wysokiego wzrostu, silnie zbudowana, siwiejące na skroniach rude włosy, splecione były w małą koskę, kosmata brodawka tkwiła w jej twarzy.

Skazano ją do ciężkich robót za zamordowanie męża siekierą. Zamordowała go zaś za to, że zalecał się do jej córki. Korablewa wykonywała dozór nad celą więzienną i sprzedawała wódkę.

Szyła po chłopsku, trzymając igłę trzema palcami ostrzem ku sobie, w okularach na nosie. Obok niej siedziała, szyjąc również worki z grzebnego płótna, kobieta małego wzrostu, z zadartym nosem, brunetka, o czarnych maleńkich oczkach, o dobrodusznym wyrazie twarzy i bardzo gadatliwa.

Była to żona kolejowego budnika; zasądzono ją na trzy miesiące więzienia za to, że nie wyszła z chorągiewką do pociągu, pociąg ten zaś wykoleił się.

Trzecia z szyjących nazywała się Teodozja. — Tjeniczka — jak ją wołały towarzyszki, biała, rumiana, z jasnemi niebieskiemi oczyma o naiwnym dziecięcym wyrazie, o płowych włosach, splecionych w dwa warkocze i okręconych wokoło małej główki, młodziutka i bardzo miła, aresztowana za usiłowane otrucie męża. Chciała go otruć zaraz po zamążpójściu, miała wówczas 16 lat — w ciągu tych ośmiu miesięcy, podczas których wdrożono śledztwo i ona oczekiwała w domu wezwania do sądu, nie tylko pogodziła się z mężem, ale tak bardzo go pokochała, że sąd znalazł ich żyjących z sobą w gorącej, prawdziwej miłości.

Pomimo, że podczas rozprawy, zarówno mąż, jak ojciec męża, a szczególnie matka męża, która synową bardzo pokochała, starali się wszelkiemi siłami uniewinnić ją, skazano ją na zsyłkę do Syberji i do ciężkich robót. Dobra, wesoła, często szczerze się śmiejąca Teodozja, była sąsiadką Masłowej na tapczanie i nie tylko bardzo ją polubiła, ale nawet uważała za swój obowiązek troszczyć się o nią i jej służyć.

Na tapczanie siedziały jeszcze dwie kobiety: jedna czterdziestoletnia, o bladej, szczupłej twarzy, niegdyś widocznie bardzo piękna, dziś wychudła i zniszczona trzymała na ręku niemowlę, karmiąc go białą, szczupłą piersią.

Przestępstwo, które popełniła, polegało na tem, że kiedy z jej wioski brano rekrutów, wzięto także jednego, o którym cała wieś sądziła, że jest wzięty bezprawnie.

Chłopi zatem ujęli się za nim, zatrzymali stanowego i odbili rekruta. Kobieta zaś ta, ciotka owego nieprawnie zabranego chłopa, pierwsza chwyciła za uzdę konia przy wozie, na którym wieziono rekrutów.

Prócz tej kobiety siedziała jeszcze na tapczanie bezczynnie niska, zmarszczona, siwa, zgarbiona staruszka. Siedziała tuż przy piecu i udawała, że ściga czteroletniego, krótko ostrzyżonego, pyzatego chłopaka, który biegał wokoło niej, śmiejąc się na całe gardło, powtarzając ciągle:

— Aha, nie złowiła!

(Ciąg dalszy nastąpi).

bo ja wiem, że artyści to lubią, perli się czoło od pracy i kłopotów. No i „perlić się“ jest dla czego i po co. Teatr dla takiego personalu, jak lwowski, jest mały — nie ma gdzie skrzydeł rozwinąć i najlepsza gra musi znaczny procent stracić na tem, że na scenie nie ma odpowiedniego dekoracyjnego otoczenia, bo się nie ma gdzie pomieścić! Publiczność chodzi chętnie i dużo do teatru, szczególniej też na sztuki patrjotyczne, które się tu głównie przedstawia. Nietylko pod względem gry nie można robić zarzutu, ale trzeba podziwiać umiejętność drobnych i ciasnych ram scenicznych, w jakie ta gra musi być oprawiona. Publiczność w teatrze krynickim, pomijając to, że jest jednolicie wykwintna — prawie w całości składa się z pań. Zadałem sobie pracę i obliczyłem, że np. na „Obronie Częstochowy“ przypadał jeden mężczyzna na dwanaście kobiet. Mimo drewnianych ścian teatru i dość skromnego wewnętrznego urządzenia, staje on się jednak wykwintnym salonem, zwłaszcza, że panie krynickie stroją się w sposób wyzywający, a toalety na podkładowych, szeleszczących jedwabiach, szczypią za nerwy osobników męskich, odciągając ich uwagę od sceny i puszczając wodze po tych roskosznych manowcach, które z inną sztuką mają związek... Na jednem z przedstawień siedziała przedemną Hajota.

— Ach! — pomyślałem — gdyby ona tak pisała, jak szeleści!...

Był też i koncert — jakżeby się w Krynicy bez niego obyło. Dawał go dzielny, znany baryton, artysta opery, p. Gabrjel Górski, a pomagał mu na skrzypcach p. Opieński, przy akompanjamencie na fortepianie pana, którego nazwiska program nie wymienia — nie wiem dlaczego, bo dobrze i dyskretnie akompanjował. Program koncertu był obfity, w którym głos p. Górskiego uwydatnił wszystkie swoje wokalne zalety i pływał, jak szczupak w szafranie. Ja nie lubię, co prawda, takiej przyprawy dla ryby, ale dźwięcznym i silnym głosem artysty zachwycałem się równie, jak nielicznie zebrana publiczność, która burzliwymi oklaskami wynagradzała za tych, co nie przyszli. Produkcje p. Opieńskiego na skrzypcach pozyskały niepodzielny aplauz.

Krynica słynęła zawsze z pobytu łowców posagowych, od pewnego czasu jednak zmniejszyła się ich frekwencja. Wszakże na stanowisku wytrwał jeden i to ze Lwowa. Właśnie w tych dniach kółko tutejszej przefruwającej kawalerji postanowiło obchodzić dwudziestopięcioletni jubileusz łowiecki dzielnego Lwowianina. Wprawdzie wytrwała praca tego myśliwego poszła na marne, bo zwierzyna wymknęła mu się i rozproszyła po szerokich łanach całej Polski, ale zawsze wytrwałość taka godna jest uznania i dlatego jednogłośnie postanowiono obchodzić jubileusz myśliwego, który, jak się dowiaduję, zniechęcony prawidłowymi łowami, postanowił przemienić się w kłusownika.

Zakończywszy z Krynicą, jadę do Rabki i do Zakopanego. *Zet.*

## *Piwniczna 15 sierpnia.*

Historja. — Krajobraz. — Droga do Szczawnicy. — Nowy projekt. — Stosunki miejscowe. — Prośba do burmistrza.

Jedną z najpiękniejszych okolic naszego Podkarpacia, a mimo to ginącą w zapomnieniu z powodu braku wiadomości o niej, jest Piwniczna. Nazwę tej miejscowości wyprowadzają od „piwnica“, bo w czasach burzliwej naszej przeszłości, miała szlachta tutaj szukać schronienia wraz z rodzinami przed nawałą wroga. Stąd też pochodzi, że spotykamy tu nazwiska górali pięknie brzmiące.

Proszę wyobrazić sobie na wyniosłej górze miasto, po za którem ciągnie się od wschodu na zachód cudowny wąwóz przerżnięty Popradem i do tegoż wpadającym potokiem Czerczem. Jeśli do tego dodamy lasy świerkowe, to dopiero mamy całokształt cudnego krajobrazu nęcącego swą cudną przyrodą i powietrzem.

Piwniczną możemy nazwać miejscem klimatycznem, bo tu w cieniu tych wspaniałych smereków szuka wytchnienia liczna drużyna gości, jak tu ich zowią „powietrzaków“. Lecz prócz tego jest to punkt bardzo ważny swem położeniem, bo stąd blisko do Żegiestowa, Krynicy, na Spiż i do Szczawnicy. Do Żegiestowa i Muszyny komunikacja bardzo łatwa, bo można się dostać koleją, za to choć z Piwnicznej do Szczawnicy tylko $2^1/_2$ mili i panorama cudowna, to jednak dzięki apatji Rady powiatowej w Nowym Sączu, projekt drogi do Szczawnicy przechodzi od r. 1886 po różnych biurach i nie może się wydostać na światło dzienne.

O tej sprawie pisał *Głos Narodu* w korespondencji szczawnickiej, ale dodać muszę, że sprawa ta powoli — ot jak w naszej autonomji — zaczyna wchodzić w fazę rzeczywistości, bo dzięki... pospiechowi tej Rady powiatowej, już od lipca robi się droga, ta robota jednak postępuje tak ślamazarnie (bo wykonują ją tylko szarwarkiem), że żółw by prędzej doszedł do Szczawnicy, niż te roboty.

No, ale robi się! Mówią tu nawet po cichu, że nowy p. starosta z Nowego Sącza objawił życzenie, aby ta droga już została zrobioną. Zdaje się nam jednak, że to właściwie Stary Sącz temu się sprzeciwia, bo by cały ruch gości zwrócił się na Piwniczną, zwłaszcza, że byłoby tu tylko 3 godziny drogi i do tego droga cudowna, a widok na Tatry wspaniały.

Jeszcze jeden ważny czynnik zaczyna się tu ruszać, mianowicie nowy p. dyrektor kolei, który w czasie swej podróży inspekcyjnej miał objawić życzenie, aby na stacji utworzyć restaurację! Oby Bóg dał, by się te życzenia p. Horoszkiewicza w czyn zamieniły, bo byłaby może nadzieja budowy kolei przez Obidzę do Szczawnicy. Mybyśmy pozwolili sobie jednak poddać jedną myśl, a mianowicie, zbudowanie na tej drodze tramwaju elektrycznego, do czego dałyby się użyć, jako motor, dwa potoki: Czercz i Ruska woda, a więc koszty byłyby nie wielkie, zysk zaś znaczny. Cieszylibyśmy się, gdyby nasz projekt znalazł echo, bo by się chorym, dążącym do Szczawnicy, droga skróciła i byłaby wygodniejsza.

Inaczej zupełnie przedstawia się życie w Piwnicznej, bo jest to miasteczko na wskróś galicyjskie, a więc naszych najserdeczniejszych jak mrowia, tak, że nic nie kupisz gdzieindziej — tylko u żyda. Do żyda musisz iść po chleb, do żyda po mięso, do żyda po towary kolonialne. Dawniej było tu inaczej, bo było „Kółko rolnicze“, ale żydzi wtedy dawali towar taniej i tem bałamucili biednych górali, a skoro „Kółko rolnicze“ upadło, to wtedy ceny niepomiernie podskoczyły. Dość powiedzieć, że nasi najserdeczniejsi wyzyskali nowe rozporządzenie o podatku nałożonym na cukier, bo cena cukru podskoczyła na 50 ct. za klgr. t. j. 24%; czy to nie lichwa?!

Z tego powodu odzywamy się do naszego p. burmistrza Widomskiego, który jest z dziada pradziada góralem i zżył się ze stosunkami, zna je doskonale, a energji ma wiele, aby zechciał zachęcić jakiego piekarza katolika i rzeźnika katolika, którzyby osiedlili się w Piwnicznej i powoli wyzwolili nas z rąk żydowskich. Nawet sama Rada gminna mogłaby dać inicjatywę, bo jest to gmina może najbogatsza w Galicji, jeśli się zważy, że samego lasu ma 2 400 morgów, co daje roczny dochód znaczny, a ofiarowanie grosza na taki cel byłoby chlubą tak dla p. burmistrza, jak dla Rady gminnej. *X.*

## *Lwów, d. 18 sierpnia.*

Z powrotem. — Miasto rozkopane i rozdrajfusowane. — Trochę o statystyce tutejszych samobójstw. — Sprawa Kasy oszczędności. — Pogłoski o testamencie Zimy. — Bank parcelacyjny. — Ś. p. Adolf Abrahamowicz.

Co jest przyjemnego na świecie — krótko trwa. Tak samo i moja wycieczka w góry i lasy. W tej przelotnej podróży, com zdołał spostrzedz, dosłyszeć, trochę odczuć, a po części domyśleć się, spisałem w moich korespondencjach, które szanowni czytelnicy *Głosu Narodu*, z kilku kąpielowych, czy klimatycznych miejscowości naszych już, pochlebiam sobie, skonsumowali. Dziś wracam na bruk lwowski. Zastaję go rozkopanym dla rur wodociągowych i rozdrajfusowanym — nie wiem dla jakich rur. Sprawa zmarłego Zimy i całej Kasy oszczędności, ustąpiła miejsca Dreyfusowi. Nawet orzeczenie chemika, p. Włodzimirskiego, o zawartościach w żołądku nieboszczyka, przeszło niepostrzeżenie i można powiedzieć, że Lwów podczas kulminacyjnego sezonu ogórkowego, wstąpił wznak Dreyfusa. Czytając sprawozdania dzienników lwowskich z tego procesu, trzeba być dobrze obeznanym z tendencjami szanownych redakcyj, aby się zorjentować w tym labiryncie argumentów, z których mimo pewnego naciągania, nie mogą być chyba zadowoleni przyjaciele rewizji. Nie do mnie należą oczywiście wnioski i wywody z tego, co się tam w Rennes dzieje — zaznaczyłem tylko mimochodem wrażenie, jakie się odbija z tej sprawy w naszem mieście, przyczem zauważyć winienem, że w miarę rozwijania się rewizyjnego procesu coraz więcej gaśnie gwiazda niewinności Dreyfusa u nas we Lwowie, nawet w oczach tych, którzy w nią w dobrej lub złej wierze ufali.

Podczas mojej krótkiej nieobecności we Lwowie, gdybym chciał zreferować statystykę samobójstw, byłaby cyfra bardzo pokaźna. O każdym takim fakcie zastępca mój zawiadamiał telefonicznie *Głos Narodu* — ja reasumując to wszystko, zniewolony jestem dodać komentarz, że wśród kilkunastu takich samobójstw, z wyjątkiem dwóch, czy trzech wypadków, do wszystkich dały powód malwersacje pieniężne. To *signum* dużo mówiące i bardzo smutne.

Sprawa Kasy oszczędności, mimo różnych doniesień tutejszych dzienników, nie jest definitywnie zdecydowana, gdzie ją będą sądzić — zdaje się, jednak, że decyzja ta jest w zawieszeniu, a ponieważ p. Heyderer, tutejszy prokurator i oskarżyciel w tej sprawie, wyjechał ze Lwowa na urlop, który potrwa sześć tygodni, a więc rozprawa przed ławą przysięgłych nie przyjdzie prędzej, jak w końcu października, lub na początku listopada zwłaszcza, że z powodu śmierci Zimy, akt oskarżenia musi być zmieniony, a jak słyszę, nie wykluczona jest okoliczność, że może być rozszerzony co do pewnych osób, przeciwko którym toczy się obecnie śledztwo wstępne w sprawie dalszych nadużyć w Kasie Oszczędności.

Z zastrzeżeniem, że za prawdziwość nie poręczam, notuję pogłoskę, iż Zima miał zostawić jakiś testament, w którym znajdują się wrzekomo bardzo interesujące szczegóły, rewelacje i wyjaśnienia, odnoszące się do ostatnich wypadków w Kasie oszczędności i do stosunków publicznych i prywatnych, poprzedzających te wypadki. Testament ten, a właściwie zeznanie byłego, zmarłego dyrektora, ma się znajdować w rękach rodziny, która, jak utrzymują, gotowa jest z niego zrobić użytek, jeśli się okaże potrzeba. Mówią też o tem, że osoby, którym na tem zależy, dokładają starań, aby ten pamiętnik Zimy, nie dostał się do wiadomości publicznej.

Założenie we Lwowie Banku parcelacyjnego, o powstaniu którego *Głos Narodu* donosił na innem miejscu, przyjęte tu zostało wogóle z wielkiem uznaniem i życzliwością, choć pewnym sferom finansowym, kreowanie tej instytucji nie bardzo się podobało. Działalność tego Banku, z początku ograniczać się będzie na komisowej czynności, ale tylko z początku, dopóki Bank nie posiądzie kapitałów, bądź to do zakupywania większych obszarów ziemi, celem rozparcelowania na własne ryzyko zarobkowe, bądź też do dawania zaliczek tym, którzy Bankowi parcelację powierzą.

Doniosłem telefonicznie o śmierci śp. Adolfa Abrahamowicza. Znając bardzo blisko zmarłego i jego życie, przesyłam kilka słów pośmiertnych. Adolf Abrahamowicz, można powiedzieć, zawadził tylko o pole pisarskie. Był on postacią do pewnego stopnia charakterystyczną, ale dominowało w niej pewne szlacheckie bałagulstwo z tych czasów, kiedy sport tego rodzaju przyczyniał się nawet do publicznego rozgłosu. Literatem, w istotnem znaczeniu tego pojęcia, śp. Adolf Abrahamowicz nigdy nie był, a nawet, wiem to z pewnością, nie miał do tego pretensji. Jego autorstwo dramatyczne, w zakresie rodzimej farsy, posiadało wszystkie cechy anegdoty, ubranej w formę sceniczną, której sam nigdy nie był wykroić w stanie, lecz musiał używać pomocników literackich, z większem, lub mniejszem powodzeniem. Pomysły jego były zawsze powierzchowne, banalne i płytkie, ale nie pozbawione tego humoru, który pobudza do śmiechu, chociaż rzecz samą słyszało się już na inne kopyto. Nie pisał też właściwie nic, tylko opowiadał, a z opowiadań tych ginęło czasem dużo humorystycznych szczególików w opracowaniu przez inne ręce. To wszystko, co śp. Abrahamowicz na spółkę z innymi zaprodukował na scenie, nie miało trwałości literackiej i ze względu na naturę, nie mogło jej nawet mieć, bo obliczone było zawsze na pewien trzask efekcików i konceptów, o których się na drugi dzień zapomina. Poza scenicznem autorstwem, śp. Adolf Abrahamowicz w dawniejszych nieco czasach oddawał się namiętnie salonowej choreografji. Podczas karnawału we Lwowie, był w stanie całymi duiami przesiadywać nad kombinowaniem figur do mazura, lub kotyljona. Pod tym względem żywił on nawet pewne ambicje i wcale się nie obrażał, gdy go w tym kierunku nazywano mistrzem, lub królem aranżerów tanecznych. Z postawy niezgrabny i zawsze pochylony, prowadząc tańce, właściwie sam nie tańczył, lecz załatwiał to wszystko z niezmierną zręcznością i bystrością choreograficznego batalisty, suwając po salonie, jakby spacerem. Komenderował też tańcami bez krzykliwego aplombu, ale zawsze z dużym zmysłem organizacyjnym, który w kołach tanecznych sprowadzał ład i wytwarzał malowniczość. Gdyby był takim autorem dramatycznym, jak aranżerem w tańcach, niezawodnie zająłby trwałe stanowisko w literaturze.

Śp. Adolf Abrahamowicz od lat kilku zeszedł zupełnie z widowni, stracił władzę w nogach i mimo porady lekarskiej w różnych kąpielach, coraz bardziej upadał na zdrowiu i nareszcie zgasł, nie cierpiąc wcale.

Majątek ziemski Targowica koło Horodenki, pozostawił dosyć znaczny i w dobrej glebie, gospodarzem jednak zamiłowanym nie był, bo w domu nigdy nie siedział. Przez pewien czas znajdował się nawet pod kuratelą familijną, a przez energiczne i umiejętne administrowanie jego interesami p. Dawida Abrahamowicza, jego brata, majątek zmarłego zyskał wiele, bo oczyszczony został z długów i dziś stanowi piękną fortunę, która przejdzie na rzecz dalszej rodziny, gdyż nieboszczyk, mimo lat pięćdziesięciu kilku, zmarł w bezżeństwie. *Zet.*

# ZE SWIATA.

## *Madryt 16 sierpnia.*

Uwolnienie Cervery i Torala. — Ostrzeżenia Cervery i Villamila. — Kto winien? — Wiadomości z Filipin. — Kolumb bez głowy.

Hiszpańskie sądy wojenne uwolniły, jak wiadomo, od winy i kary tak admirała Cerverę, jak jenerała Torala, który Amerykanom poddał miasto Santjago. Ale Cervera nie poprzestaje na wyroku sądu wojennego. Przewiduje, że w narodzie mogłoby mimo to

utrzeć się mniemanie, jakoby klęska pod Santjago była w pewnej mierze jego winą, a chcąc, aby imię jego przeszło do potomności czyste, ogłasza korespondencję, którą przed wybuchem wojny z rządem hiszpańskim o stanie floty hiszpańskiej przeprowadził. Okazuje się z tego, że Cervera na kilka miesięcy przed wojną ustawicznie ministrom zwracał uwagę z jednej strony na ogromną potęgę morską Stanów Zjednoczonych, z drugiej na nędzny stan floty hiszpańskiej. Admirał przestrzegał, że chociażby odniósł na morzu jakie zwycięstwo znaczniejsze, to wygrana taka pozostawiłaby po sobie jedynie zaszczytne wspomnienie, lecz zresztą nie miałaby żadnej realnej wartości, gdyż Ameryka, rozporządzając ogromną obfitością środków, ostatecznie jednak postawiłaby na swojem.

Cervera zapewniał, że jako żołnierz spełni swój obowiązek, lecz od wojny stanowczo odradzał. Gdy zaś mimo to otrzymał rozkaz, że ma popłynąć do wysp Zielonych, przesłał do Madrytu telegram z oświadczeniem, że wyprawa skończy się niechybnie zagładą floty. Oprócz Cervery oświadczył ministrom to samo kontradmirał Villamil w telegramie, że i on i załoga jego gotowi są umrzeć, lecz, że utratę floty uważają za rzecz pewną, nie widząc w tem oprócz ciężkiej ofiary najmniejszego pożytku. W końcu zaznacza Cervera, że ministrowie nie dali mu żadnych wyjaśnień o nakreślonym planie wojennym, lubo ich o to kilkakroć błagał, tak iż pozostał bez wskazówek i zdany był na łaskę losu. Wiele pism zauważa, że w takich warunkach nie Cerverę, lecz ministrów należałoby pociągnąć przed kratki sądu wojennego — a proces wytoczony admirałowi jest raczej niegodną komedją.

Z Manili nadszedł telegram, według którego jenerał Mac Arthur, pozostawiwszy w San Fernando 600 żołnierza, ruszył dnia 8 b. m. na czele 5000 ludzi w głąb wyspy Luzon, spodziewając się zgnieść główną siłę powstańców. Wywiązała się cała serja potyczek, w których powstańcy mieli wszędzie podać tył, cofając się do Galulut. Mac Arthur jest pewny, że zdobędzie Los Angeles, które jest lepszym punktem operacyjnym, niż San Fernando.

Kapitan St. John z angielskiego okrętu „Peacock“ wydaje o jenerale Otisie bardzo ostry sąd i zapowiada, że Filipiny dostaną się ostatecznie pod panowanie Anglji; pracuje nad tem według niego sam Otis swem niedołęstwem.

Ciekawym jest szczegół, że Filipińczykom dostarczył broni, armat i prochu amerykański spekulant nazwiskiem Sylwester, za co sąd konsularny w Szangaju skazał go na 15.000 dolarów kary.

Wielki odkrywaca Ameryki niema szczęścia i po śmierci. Chociaż dotarł niewątpliwie pierwszy do Nowego lądu, odkrytą przezeń część świata ochrzczono od nazwiska Amerigo Vespuziego, a tylko jeden ze Stanów Zjednoczonych nosi na jego cześć nazwę Kolumbji. W daleko jednak większy kłopot wprawili wielkiego żeglarza jego wdzięczni współziomkowie, okazując po śmierci wielkiego żeglarza jego dwie, wyraźnie dwie autentyczne czaszki, jednę w Sewili, drugą w Hawannie. Prawdopodobnie dla wyróżnienia tego w Cavite na Filipinach, gdzie obecnie powiewa bandera gwiaździsta Stanów Zjednoczonych, na jednym z placów figuruje posąg Kolumba całkiem bez głowy. Nie jest to jednak wypadkowe utrącenie. Owszem „Colombo decapitado“ stanowi akt zemsty kobiet tagalskich, które w ten sposób wykonały karę ścięcia na nienawistnym im przedstawicielu władzy hiszpańskiej. Biedne Tagalki nie wiedziały, iż pozbawiły głowy genjalnego Genueńczyka, który wprawdzie utorował drogę Hiszpanom do Nowego świata, ale z wyspami Filipińskiemi nie miał nawet nic wspólnego. Zemsta powyższa, podyktowana przez wytłomaczoną nienawiść dla wszystkiego, co nosi piętno jarzma hiszpańskiego, przypomina mimowoli anegdotę humorystyczną o westchnieniu Hiszpana, który wyrzekał: „O, Kolumbie, czemuś odkrył Amerykę! Gdybyś nie ty, nie byl byśmy obecnie tak sromotnie pobici.“ Żart jednak na stronę.

Manila, stolica Luzonu, głównej wyspy wśród Filipin, przedstawia dziś istotnie obraz ruiny. Przedmieście Tondo — pisze jeden z podróżników francuskich — jest kupą gruzów, ogień zaś w niektórych miejscach nie zostawił kamienia na kamieniu. Tu właśnie toczyła się walka krwawa, nieubłagana pomiędzy prostaczymi Tagalami a ich „oswobodzicielami“ Amerykanami. Wszystko przypomina ubiegłe walki, a gdy oko sięgnie ku błękitnemu oceanowi, ujrzy połamane szczątki zatopionej przez zwycięskiego admirała Deveya eskadry hiszpańskiej. Cavite, leżące tuż obok Manili i stanowiąca rodzaj jej przedmieścia, jest miastem sennem i na pół umarłem. Cisza panuje wśród ulic, a wzdłuż promenady nad morzem wznosi się właśnie ów „Colombo decapitado“, posąg Kolumba bez głowy, umieszczony w środku malutkiego skweru. Nazajutrz po zniszczeniu eskadry Tagalki zamieszkałe w Cavite, które najpierw wpadły w ręce powstańców, zasypały posąg gradem kamieni i w ten sposób utrąciły mu głowę.

# ZDRAJCA.

4) OPOWIADANIE

**na tle dzisiejszych stosunków we Francji.**

(Ciąg dalszy).

Oficer rozstawszy się z Edmeą, przyszedł tutaj i zasiadł do stołu gry.

Niemiec śledził grę z niezrozumiałem zainteresowaniem, studjował przez czas dłuższy fizjognomję oficera a potem stanął po za jego plecami.

— Doprawdy, mój drogi Aubry, nie masz pan szczęścia — zawołał nagle do młodego porucznika, którego bladość zwiększyła się na dźwięk głosu starego dyplomaty.

Ograniczył się do zwięzłej odpowiedzi:

— W istocie, hrabio!

Po kilku ciągnięciach oficer inżynierji powstał zupełnie zgrany. Można się było łatwo domyślać, że strata niewątpliwie bardzo znacznej sumy pieniężnej, wielkie uczyniła na nim wrażenie. Oczy miał podkrążone a jego ołowiana twarz zmieniła się zupełnie...

Porucznik Aubry był wysokim 24-letnim młodzieńcem, o wysokiem czole, oczach czarnych, ciemnych i ładnych wąsach. Robił wrażenie silnego fizycznie, ale dość banalnego mężczyzny.

Przeszedł się kilka razy po pokoju z rękami w kieszeniach; na twarzy malowała się zgryzota, oczy tryskały błyskami gniewu.

Herscher zbliżył się do niego powolnie:

— Mam z panem pomówić — szepnął mu do ucha.

Wzrokiem i gestem wskazał przytem gabinet przyległy do sali gry, ku któremu natychmiast się zwrócił. Aubry szedł za nim zgnębiony, niepewnym krokiem.

Gdy znaleźli się sam na sam, hrabia zamknął drzwi starannie na klucz. Przez zbytek przezorności zajrzał za kotary i ręką dotknął murów pokrytych obiciem.

Oficer rzucił się gwałtownym ruchem na fotel; stary dyplomata zajął miejsce naprzeciw niego i zbliżył ku niemu krzesło.

— Nie tańczysz pan już, panie Aubry — zapytał jakby na to, aby zacząć rozmowę przez jakikolwiek frazes bez znaczenia...

Oficer odpowiedział z rozdrażnieniem:

— Szczególniejsze pytanie! Widzisz pan przecież, do krocset! Ja wyglądam właśnie na człowieka, który ma ochotę do tańca!..

— No w istocie, nie wyglądasz pan na to...

A po chwili dorzucił:

— A przytem, nie można przecież wiecznie tańczyć z panią Larsal.

Oficer odpowiedział sucho z wyrazem goryczy w głosie:

— Proszę pana, zostawmy panią Larsal w spokoju. Nie ma ona nic wspólnego w tej chwili z nami dwoma.

— Oh, oh! Pan jesteś w złym humorze.

Obaj zamilkli przez dłuższą chwilę. Dyplomata niemiecki przetrząsał tymczasem wzrokiem duszę młodzieńca.

— Przegrałeś pan znowu? — zapytał niespodziewanie.

— Przegrałem.

— Dużo?

— Dużo więcej, niż mogłem przegrać!

— Ale przecież?

Aubry nie odpowiedział. Wahał się.

— No, czemuż pan nie odpowiadasz — nalegał Herscher.

Młody oficer, jak gdyby nagle zdecydowawszy się, wyszepnął z trudnością zamiast wszelkiej odpowiedzi:

— Potrzebuję pieniędzy, hrabio!

Błyskawica tryumfu zjawiła się w szarych, stalowych oczach Prusaka.

— Ile panu potrzeba?

— Dwudziestu pięciu tysięcy franków.

— Hm, hm... — mruknął hrabia, podnosząc się i przechadzając po pokoju — dwadzieścia pięć tysięcy franków, hm! to duża suma!

— Wiem o tem, ale potrzebuję jej koniecznie! powtarzam panu, koniecznie! Dziś przegrałem ostatniego luidora, a jutro mam zapłacić 25.000 franków pod grozą publicznej egzekucji...

— Właściwie mówiąc, nas obchodzi nie wiele pańskie położenie materjalne.

— Oczywiście...

— Nie powinieneś pan zbyt dużo liczyć na nas — dorzucił Herscher. — Znasz pan przysłowie, że obejdzie się klasztor bez jednego mnicha...

Gorzki grymas wykrzywił wargi młodego oficera.

— O! rzekł raczej ze smutkiem niż z cynizmem... W tym zawodzie, który ja uprawiam, nie potrzebuję obawiać się konkurencji!

Hrabia uczynił gest niecierpliwy. Skrzyżowawszy ręce stanął naprzeciw Aubrego, który się podniósł z miejsca.

— A więc potrzeba panu dwudziestu pięciu tysięcy franków? — zapytał.

— Tak — ani grosza mniej!

— A więc dobrze — zawołał stary dyplomata — będę panu mógł służyć pięćdziesięcioma tysiącami.

Porucznik drgnął a twarz rozjaśniła mu się nagle.

— Będziesz pan znowu moim wybawicielem! A więc — te pięćdziesiąt tysięcy franków?

— Będziesz je pan miał — odpowiedział Niemiec, nie pozwalając mu skończyć zapytania — w zamian za przyrzeczone dokumenty...

Czoło oficera nagle się zachmurzyło.

— Jakto! — zawołał. — Czyż jeszcze zamało dałem wam papierów!?

— Zamało!

— Ależ ja dałem wam już kopje wszystkiego, co tylko przeszło przez moje ręce.

— Tak, ale to wszystko były rzeczy zawierające informacje bez żadnej doniosłości...

— Już to samo, że je wydałem w wasze ręce, ma dla mnie doniosłość ogromną!

— Szkoda tracić słowa... Krótko i węzłowato: Potrzeba mi na jutro dokumentów, o których mi pan mówiłeś...

— Ah, tak... w sprawie uzbrojenia i plany fortec.....

— Nie inaczej... również jak i szczegóły co do koncentracji ludzi i prowizyj na wypadek mobilizacji.

— Czyżby groziła wojna?

— Będziemy ją mieli zanim rok minie...

— Przecież Rosja musi się sprzeciwić wielkiemu konfliktowi nad Renem...

— W tej chwili Rosja ma na karku zbyt wiele własnych spraw, aby módz się zajmować sprawami swoich sąsiadów...

— Więc są zawikłania na Bałkanach?

— Nieinaczej... Ale wdaliśmy się w pogawędkę, która nie należy do rzeczy. Wystarczy panu wiedzieć, że chwila jest dla naszego rządu bardzo ważna. Ostatecznie musimy wiedzieć, czy możemy liczyć na pana w sposób stanowczy i absolutny.

Młody oficer uczynił gest rozpaczliwego zniechęcenia.

Z ust jego wyrwały się słowa nabrzmiałe tonem serdecznej skargi:

— Ja już się brzydzę tem rzemiosłem, hrabio!

— A więc dobrze, odparł chłodno Niemiec. Jak ci się podoba, mój drogi. Te skrupuły przynoszą ci zaszczyt, jakkolwiek nadmienić muszę, że są cokolwiek spóźnione. Nie ma zresztą o czem więcej mówić! Wycofaj się pan z tego wszystkiego.

Mówiąc to, uczynił ruch, który oznaczał, że się oddala.

Aubry zatrzymał go gestem błagalnym.

— Nie odchodź pan — szepnął — o nie, nie odchodź pan, zaklinam pana!

I opętany myślą o swoim długu, dorzucił cichym głosem:

— Powiedziałem panu, że muszę mieć jutro dwadzieścia pięć tysięcy franków.

Herscher usiadł, najwidoczniej zadowolony.

— Doprawdy! jesteś pan starym dzieciakiem! — rzekł do oficera tonem ojcowskim. — W gruncie rzeczy wiesz pan dobrze, mój kochany Aubry, że pan nie dopuszczasz się bynajmniej zdrady. Pan oddajesz usługi; pan oddajesz usługi swojej prawdziwej ojczyźnie, oto wszystko.

— Mojej ojczyźnie! — powtórzył porucznik z dziwnym uśmiechem. — Są chwile, w których zapytuję sam siebie, czy ja mam jaką ojczyznę!

I jak gdyby nowe jakieś idee zbudziły się w jego umyśle, rzekł po kilku chwilach zadumy:

— Widzisz pan, hrabio Herscher, są słowa, których ani ja, ani pan nie powinniśmy wymawiać! Zbrodnia staje się tem większa, jeśli spełniając ją, igramy pojęciami, które inni uważają słusznie za święte.

— Jesteś dzisiaj nastrojony strasznie sentymentalnie, mój Aubry i wdajesz się w dziwaczne rezonowania — odpowiedział zgryźliwie Niemiec, zdziwiony tym spóźnionym przystępem cnoty w charakterze młodego oficera. — Daję słowo, możnaby myśleć, że pan dzisiaj stawiasz pierwszy dopiero krok fałszywy! Okazujesz pan wstydliwość polnej róży.....

Aubry przerwał Prusakowi w szorstki sposób, odezwał się tonem pełnym bolu i wzruszenia:

— Sumienie moje czasem buntuje się... Nawet pańskie niesmaczne sarkazmy nie stłumią w niem nigdy głosów protestu!

— Jeżeli pańskie sumienie jest logiczne, powinno ono pana natchnąć myślą służenia swojej prawdziwej ojczyźnie: Niemcom!

(Ciąg dalszy nastąpi).

# CO ŻYCIE NIESIE.

## UWAGI.

Jeden z naszych czytelników zrobił mi przed kilku dniami bardzo trafną uwagę, że czytałby o wiele chętniej wiadomości z Francji, gdyby co trzecie słowo nie spotykał wyrazu Dreyfus. Nie dziwię się też wcale czytelnikom dzienników, że im to D. kością w gardle stoi, a nazwisko tego Benjaminka semickiego umieszczone w tytule artykułu dziennikarskiego wystarcza, aby zatruć humor porządnemu obywatelowi na kilka godzin. Jedni tylko czytelnicy *Pressy* i pokrewnych jej duchem różnojęzycznych „blatów" cieszą się w Panu, ilekroć czytają o tym D.: jak się witał z kolegami, jak płakał, jak „haltował" na korytarzu sądowym niższego rangą od siebie oficera za to, że mu nie salutował, (plemienna arogancja w tym szczepie jest niezniszczalna i nieśmiertelna), jak pisał listy do Laboriego obiecując mu serdeczny uścisk i t. d.

Dziś jednak doniosła ta sprawa przybiera inne znaczenie i stawia ludom przed oczy doniosłe prawdy, które często gubią się w odmęcie codziennej walki życiowej.

Mozolne poszukiwanie prawdy w cuchnącem bagnisku, gdzie korupcja i podłość, przewrotność i zła wola w nieustannej trwały pracy, aby bagno pogłębić i zadławić ostatnie promyki światła, przezierające się tu i ówdzie w małem zwierciadle czystej wody — to poszukiwanie prawdy niech trwa, niech płynie swojemi drogami i niechaj się uwieńczy celem pożądanym. Ludzkość zawsze w bólu i cierpieniu szuka prawd swoich i olbrzymiemi ofiarami okupuje ich zdobycie. Niechaj jednak otworzą się oczy na chwilę i zwrócą w tę stronę, skąd zawsze po wszystkie czasy grozi duszom i sercom straszny wróg demoralizacji, skąd rozrzuca swe groźne sieci demon, gotów powołać do życia setki Dreyfusów, a potem Esterhazych, gotów użyć czystych i brudnych, prawych i podłych na równi, o ile są mu dogodni i potrzebni.

Tym demonem to „dyplomatyczna racja stanu", to „interes państw", to „tajemnice gabinetów", słowem idea, której służą takie Schwarzkoppeny i Panizzardiowie i zaprzęgają w swój rydwan cały orszak zdemoralizowanych indywiduów.

U schyłku tego stulecia pochlubić się może Europa idealnym rozkwitem tego systemu kłamstwa, oszustw. kradzieży i zbrodni uznanych i tolerowanych, ba nawet wynagradzanych hojnie o ile zbrodnie te podjęto w imię dyplomatycznych racyj, albo z najwyższego rozkazu. Szpiegostwo stało się istotą organizmu państwowego, nieledwie jawną instytucją państwa. Może niedaleki czas, gdy nazwiska znakomitych szpiegów z wymienieniem wyraźnem ich zasług podawane będą w tradycji narodom, może nawet wytworzy się kult takiego heroizmu, a wtedy obok posągów wielkich myślicieli i wielkich męczenników, staną biusty wielkich szpiegów!

Ze sprawy sądzonego po raz wtóry kapitana z Czarciej wyspy wieje przygnębienie i bolesny nastrój. Na toż to ludzkość walczy i pora się w trudzie i trosce, na toż giną najlepsi na czele tych zastępów idących naprzód ku świtowi wśród nocy, aby pewnego dnia ujrzeć, że z tego gonu „najlepszych", prócz wspomnienia serc szlachetnych, nic nie pozostało, że w pochodzie ku światłu uczyniono zaledwie kroków kilka i świt bardzo jeszcze daleko, a tylko jedni poszli naprzód, ci co dla samolubnych celów, dla ciasnych i wrogich ideałom ludzkości mamideł, wyzyskują na równi: dobrą wiarę szlachetnych i przewrotność nikczemnych, co mącą prawdę i gnębią szczerość, co tylko targują, kupują i sprzedają serca i sumienia dla siebie samych, głosząc, że spełniają na świecie pracę pokoju i dzieło umoralnienia i uszczęśliwienia ludzkości.

Czy nie ogarnia zwątpienie na widok tych orgij, kłamstw i intryg, z po za których widnieje jasno jedna prawda: „uprawianego szpiegostwa". Czyż nie powinno zatem wybuchnąć z miljonów piersi poczucie godności człowieczej groźnym protestem przeciw temu dziełu nienawiści i upodlenia?

Do czegoż dąży to ideowe szpiegostwo? Do wydarcia sąsiadowi tajemnic wojennych, tajemnic mordowania i niszczenia ludzi po to, aby skłonić tego sąsiada do nowych pomysłów, zapewniających mu militarną przewagę, do nowych inwestycyj wojskowych, do nakładania nowych ciężarów na obarczoną już i tak państwowym ciężarem ludność nieszczęśliwą. Do tej zaszczytnej pracy używa się ludzi zdolnych, do niedawna uczciwych, używa się ich bezwzględnie jak najemników za płacę pieniężną. W tym orszaku obok mężów nauki, są pokojówki, obok wysokich oficerów, rozpustne córki dawnych ambasadorów, obok Dreyfusa jest Esterhazy.

Proces w Rennes wykazał i wykaże niezawodnie jeszcze dokładniej pracę szpiegów na ziemi francuskiej. Co się dzieje gdzieindziej, łatwo sobie wyobrazić. Skąd idzie ta demoralizacja, o tem chyba mówić nie potrzeba, wiemy wszyscy gdzie jest ognisko i stolica szpiegostwa i komu tego szpiegostwa koniecznie potrzeba, aby zapewnić w przyszłości zwycięstwo walecznej i bitnej armji!

W epoce obłąkanych, idjotycznych rzymskich cezarów, system szpiegostwa rozwinięto tak wysoko, że dzieje się powtarzają i ja temu wierzę. Ludzka natura tak jest niezmienną, tak nieśmiertelną, szczególniej w tem, co jest w niej złem, że i dzieje ludzkości muszą się powtarzać, jeżeli warunki zewnętrzne złożą się odpowiednio i tworzą przyczynę do skutków, następujących zawsze koniecznie i nieodzownie po tej przyczynie.

W rozterce duchowej, jaką nam przyniósł wiek nasz, patrzymy własnemi oczyma na to powtórzenie się dziejów. Widzimy obłąkańców, bawiących się w potęgi lądowe i morskie, mnożących procesy o obrazę majestatu, odbywających wielkie podróże, prawiących mowy pełne czczości i próżnej dumy, organizujących szpiegostwo dla obrony potęgi własnej i chwały Ojczyzny. Zaiste wstyd i obrzydzenie ogarnia na ten widok; zdaje się, że wszystko co było pięknego i świętego runęło, kiedy najświętsze hasła służą za płaszczyk zbrodni lub nikczemności.

Dzięki takiemu działaniu z góry, przeżyć musiała Francja kilkoletnią ciężką chorobę demoralizacji, a kto wie, co jeszcze społeczeństwo to przecierpieć będzie musiało. Do tego ogniwa z góry łączyły się coraz nowe i nowe aż splótł się jeden wielki łańcuch nikczemności, przekupstwa, fałszerstw, oszustw, kradzieży, mordów, samobójstw, a na czele tego orszaku kroczy kłamstwo w szacie urzędowych zapewnień i zaprzeczeń dyplomatów!!

Przewaga germańskiego brutalnego ducha w Europie, rozrost bezmierny krzyżackiego gadu, który raczej ślizgać się lubi podstępem, niż iść na wstępny bój — przyniosły ludom Europy straszną etykę szpiegostwa i zdrady. Na straży tych skarbów swej kultury postawiła Germanja militaryzm, ponurego ojca ekonomicznego ucisku i nędzy, która jest wieczystą i trwałą przyjaciółką upodlenia. Ludy Europy krążą w tem błędnem kole, wiją się, cierpią.

Czy przebudzą się wreszcie i kiedy? Czyż nie dosyć już jednej niemiecko-żydowskiej Dreyfusowskiej orgji? *Keryks.*

**Dostawy.** Intendantura 10 korpusu w Przemyślu ogłasza większe dostawy żyta i owsa dla magazynów prowiantowych w Przemyślu, Jarosławiu, Rzeszowie, Stryju, Gródku i Łańcucie z terminen do wnoszenia ofert do 15 września 1899 r., godzina 9 rano.

Bliższych informncyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

**Dyrekcja** kolei państwowych w Krakowie ogłasza dostawę większej il ści progów i materjałów drzewnych na rok 1900 z terminem wnoszenia ofert do dnia 10 września b. r., godzina 12 w południe.

Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

## Koleje państwowe.

**Odjazd z Krakowa.**

**Do Lwowa i Podwołoczysk**: godzina 6 minut 31 zrana (posp.); godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana; godz. 2 minut 49 popoł. (błyskawiczny); godz. 6 minut 15 wiecz.; godz. 8 minut 35 wiecz. (posp.); godzina 9 wieczorem; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Czerniowiec**: godz. 8 minut 25 wiecz. (Express); godz. 9 wiecz.; godz. 10 minut 50 wiecz.; godz. 6 minut 31 zrana; godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana.

**Do Wieliczki**: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 1 minut 18 w południe; godzina 8 wiecz.; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Jasła przez Rzeszów**: godz. 6 minut 31 zrana; godz. 2 minut 49 popoł.; godz. 10 minut 50 wiecz. **Do Tarnobrzega**: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 10 minut 50 wiecz. (z przerwą 4-godzinną w Dembicy).

**Do Nowego Sącza przez Tarnów**: godzina 6 minut 31 zrana; godz. 11 zrana; godz 6 minut 15 wiecz.; godzina 10 minut 50 wiecz. **Do Stróżów przez Tarnów**: wszystkie poprzednie, oraz o godz. 2 minut 49 popoł. **Do Krynicy i Żegiestowa**: godz. 6 minut 31 zrana (tylko od 1 lipca do 15 września); godz. 11 przedpoł.; godzina 10 minut 50 w nocy.

**Do Kalwarji, Chabówki, Rabki, Nowego Sącza, Stróżów, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Chyrowa i Stryja**: godzina 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Z Podgórza miasta do Mszany Dolnej**: godzina 8 minut 18 zrana (prócz poprzednich). **Do Skawiny**: (prócz poprzednich) godz. 5 minut 15 zrana (tylko do 30 września); godz. 1 minut 8 popoł.

**Do Wadowic przez Kalwarję**: godz. 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Bielska przez Kalwarję**: godzina 9 minut 5 zrana. **Do Oświęcimia przez Skawinę**: godz. 5 minut 15 zrana; godz. 1 minut 8 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Żywca i Zwardonia przez Suche**: godzina 9 minut 5 zrana.

# KRONIKA.

### *Kraków, 19 sierpnia.*

**Kalendarz kościelny.** W sobotę Benigny, panny i Sebalda, wyznawcy; jutro 13 niedziela po Świątkach, Jacka. wyznawcy i Bernarda, opata; w poniedziałek Joanny Franciszki Fremiot; we wtorek Symforjana, męczennika i Tymoteusza.

W niedzielę i przez cały tydzień odpust w kościele OO. Dominikanów.

W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu w niedzielę odpust bractwa „Pięciu Ran Pana Jezusa" z wystawieniem Najśw. Sakramentu od godz. 6 rano.

W kościele św. Jana PP. Prezentek w niedzielę rocznica poświęcenia kościoła.

W poniedziałek w kościele PP. Wizytek odpust zupełny (św. Franciszki Fremiot).

**Kalendarz myśliwski.** Od 15-go sierpnia wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

**Kalendarz rybacki.** W sierpniu wolno łowić wszelką rybę, eżeli trzyma przepisaną miarę, toż samo raka samca i samicę.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godzinie 4 minut 37, zachód przypada o god. 6 minut 49, długość dnia godzin 14 minut 14

. Zmiana lunacji: Pełnia przypada w poniedziałek, dnia 21 o godz. 5 minut 45 rano.

**Stan powietrza.** Dnia 19 go sierpnia o godzinie 7 rano barometr 738.5, termometr + 12 7 C., wilgotność 86%, wiatr zachodni. 10.

**Konfiskata.** Otrzymujemy następujące pismo Pr. III 57/2/99. Do pana Kazimierza Ehrenberga, odpowiedzialnego redaktora *Głosu Narodu*! C. k. Sąd krajowy karny, jako prasowy orzekł w myśl § 493-go postępowania karnego. Zamieszczony w Nrze 180 czasopisma *Głos Narodu* z 10 sierpnia 1899 ustęp artykułu „Tajemnica zgonu Zimy" od „Po śmierci Zimy" do „serbskie" zawiera znamiona występku § 300 u. k. Zakazuje się rozszerzania tego ustępu, a zakaz ten należy ogłosić. Zarządzoną konfiskatę rzeczonego czasopisma potwierdza się, a zabrany nakład tegoż ma być zniszczony; albowiem w inkryminowanym ustępie usiłuje autor przez wyszydzenie i nieprawdziwe podanie poniżyć w powadze zarządzenie c. k. Sądu krajowego we Lwowie. C. k. Sąd krajowy karny. Kraków d. 12 sierpnia 1899. *Morelowski*

**Wiadomości osobiste.** JE. p. Jędrzejowicz, minister dla Galicji, przejechał dziś rano przez Kraków do Rzeszowa. — JE. p. Filip Zaleski przybył wczoraj do Krakowa, dziś zaś odjeżdża do Lwowa.

**Sprawozdanie.** Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej" w Krakowie na posiedzeniu odbytem w dniu 11-go sierpnia b. r. zamianował nauczycielkami przy szkole polskiej w Białej panie: Anielę Dubowską, nauczycielkę dotychczasową w Zabierzowie i Stanisławę Malewską, nauczycielkę w Oświęcimiu.

Następnie uchwalono zająć się naprawą budynku szkolnego w Ulicku-Seredkiewicz. W sprawie zakupna sprzętów szkolnych dla szkoły w Tomaszowicach, postanowiono zwrócić się z prośbą o pośrednictwo do księdza Korczyńskiego w Wojniłowie.

Nadzorowi budowy szkoły polskiej w Białej zarząd główny uchwalił przesłać podziękowanie oraz wynagrodzenie za straty i wydatki poniesione przy budowie.

Z powodu wypłaty remuneracji za udzielanie nauki języka polskiego w szkołach bukowińskich, wywiązała się obszerniejsza dyskusja, po której uchwalono wdrożyć akcję na Bukowinie w myśl uchwały z dnia 21 marca b. r.

Sprawę wzięcia udziału w obchodzie uroczystości Słowackiego przydzielono sekcji szkolnej, celem poczynienia odpowiednich wniosków.

Następnie odczytano reskrypt Rady szkolnej krajowej, zawiadamiający, że Rada przychyli się do prośby o umieszczenie bezpłatnych wypożyczalni w lokalu szkolnym dopiero po usunięciu z katalogu niewłaściwych, jej zdaniem, dzieł z wydawnictwa Staszyca. W tej sprawie uchwalono zwrócić się powtórnie do Rady szkolnej krajowej z odpowiednem wyjaśnieniem.

**Rezolucja** uchwalona na ogólnem zgromadzeniu rękodzielników i przemysłowców w dniu 4-go b. m. w sali Rady miejskiej, co do zmiany tymczasowego statutu gminnego, została w dniu wczorajszym wniesiona do Rady miasta na ręce prezydenta p. Friedleina. Wkrótce odbędzie się drugie ogólne zgromadzenie.

**Sprawa zapisu ś. p. Czerneka** rozstrzygnięta ostatecznie zostanie przez sąd apelacyjny. Rozprawie, która się odbędzie 29 b. m., przewodniczyć będzie nadradca Góra, w skład trybunału wejdą radcowie: Szybalski, Gärtner, Leszczycki i dr Bełcikowski.

**Meeting jesienny** w roku bieżącym nie jest jeszcze postanowiony. Klub jazdy panów na walnem zgromadzeniu członków w czerwcu b. r. wziął pod roz-

wagę wniosek zaniechania meetingu jesiennego w bieżącym roku, aby przez to zaoszczędzić na powiększenie nagród na wyścigi na rok przyszły. Wniosek ten nie otrzymał jeszcze dotąd prawomocnej uchwały. Meeting jesienny w roku 1900 w każdym razie się odbędzie.

**W teatrze miejskim** odbyła się w piątek próba czytana ze „Złotej czaszki“ Juljusza Słowackiego.

**Wystawa ilustrowanych kart pocztowych** otwarta zostanie w dniu 26 b. m. przez p. prezydenta miasta J. Friedleina. Wystawa potrwa dwa tygodnie, a urozmaicona będzie koncertami. Dla wygody zwiedzających urządzona będzie sala z bufetami po cenach przystępnych. Ze względu, że znaczna część dochodu z wystawy przeznaczona zostaje przez komitet na powodzian, spodziewać się należy, że publiczność tak krakowska, jak i przejezdni licznem zwiedzaniem wystawy poprą jej humanitarne cele. Prace komitetu tak w porządkowaniu nadsyłanych kolekcyj kart, jak w urządzeniu lokalności wystawowych, znajdujących się przy linji A-B w dawnym magazynie p. Rajala, postępują w przyspieszonem tempie, a stroną dekoracyjną zajmuje się znany art.-mal. p. Fabiański z całem poświęceniem.

**Przeniesienia.** Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Zygmunta Żeleskiego z Krakowa do starostwa do Podgórza, a praktykanta konceptowego Jerzego hr. Wodzickiego ze Lwowa do starostwa do Krakowa.

**Zapowiedziana wycieczka** z tańcami połączonego stowarzyszenia ślusarzy, nożowników, rusznikarzy i pilnikarzy na dzień 13 b. m. na Panieńskich Skałach, odbędzie się dnia 20 b. m. w niedzielę z niezmienionym programem. Złożenie wieńca u stóp pomnika Najśw. M. P., jest jednym z głównych punktów programu. Wieniec artystycznie wykonany z kutego żelaza przez członków stowarz. w zakładzie artystyczno-ślusarskim p. Góreckiego, jest prawdziwą chlubą dla naszych rękodzielników, którzy mogą śmiało współzawodniczyć z artyzmem ślusarskim na tem polu z zagranicą. Wieniec ten wystawionym będzie w tych dniach w handlu p. Jana Fischera — Rynek A-B.

Krok ten członków połączonego stowarz. czeladzi, jako jedyny w tym rodzaju, chlubnie świadczy o ich przekonaniach, którzy umieją połączyć dobre z pożytecznem i otwarcie i szczerze manifestują uczucia chrześcijańskie.

To też słusznie ogólna sympatja stowarzyszonym towarzyszyć powinna, bowiem zrozumieniem zdrowych zasad i głoszeniem tak pięknych przekonań, kroczą odważnie naprzód i wskazują innym właściwą drogę. Mamy tę niepłonną nadzieję, że szlachetny cel i położenie materjalne tak sympatycznego stowarzyszenia, zachęci wielu do wzięcia udziału w wycieczce, i temsamem zadokumentują swoją życzliwość.

W razie niepogody wycieczka odłożoną zostanie do następnej niedzieli.

**Profanacja świąt i niedziel.** Zgubne nauki krzewione przez Daszyńskiego nie idą w las. Proszę tylko przyjrzeć się budowie domu Machaufa przy ulicy Lubicz, gdzie przedsiębiorca Białobrodziec, socjalista, zmusza katolickich robotników pracować w święta i niedziele. W wielkie święto Wniebowzięcia pracowali tam katolicy tak zawzięcie, jakby to był najzwyczajniejszy dzień w tygodniu, a gdy fijakier nr 102 głośno robotnikom przyganiać począł, że dnia świętego nie szanują, rzuciła się ta cała zgraja żydowskich najmitów na niego i przegarbowała mu skórę. Zapytujemy odpowiednich władz, czy nie ma sposobu zmuszenia takich Machaufów i Białobrodźców do poszanowania ustawy o spoczynku niedzielnym.

**Z wieży na Wawelu** spadł dziś chłopiec blacharski pracujący u p. Markusa, Mieczysław Włodarski, w chwili kiedy zajęty był pracą. Włodarski spadając złamał sobie podstawę czaszki i w wozie pogotowia ratunkowego przed samym szpitalem ducha wyzionął.

**Nagle zmarła** wczoraj w Piaskach Marja Loda, 42 lat licząca, służąca. Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

**Policja** przyaresztowała wczoraj Antoniego Dyrka, znanego włóczęgę, za to, że ten przebrawszy się w mundur wojskowy, udał się do koszar arcyksięcia Rudolfa i począł tam wyprawiać awantury.

**Tak pożądana** asanacja Prądnika Czerwonego, którego stosunki sanitarne wpływały nader szkodliwie na zdrowotność miasta, a co spowodowało nawet wyschnięcie kilku drzew kasztanowych na drodze Warszawskiej, przyjdzie wreszcie do skutku. Ministerstwo wojny zgodziło się już na projektowany przez starostwo kanał, który odprowadzi ścieki tak z rogatki Warszawskiej, jak i z tak zwanej Morgensternówki, oraz z wielkich zakładów jakie powstały po za rogatką Rakowicką, do rzeki Białuchy.

**Wiadomości dyecezjalne.** Dyecezja krakowska. Zamianowany administratorem parafji w Rybnej ks. Józef Kozik, dotychczasowy wikarjusz tamtejszy. Na probostwo w Rybnej ogłoszono konkurs z terminem do 15 września. Święcenia kapłańskie otrzymali z rąk księcia biskupa Puzyny następujący alumni: Józef Batko, Kazimierz Bużała, Franciszek Foryś, Karol Gelata, Stanisław Łopatowski, Wojciech Majchrowicz, Jan Marszał, Andrzej Mytkowicz, Józef Nowak, Józef Sandacz, Jan Waśniowski; ze Zgromadzenia ks. Misjonarzy: Franciszek Chylaszek, Hugo Dylla, Józef Góral, Stanisław Konieczny, Hugo Król, Paweł Miksa; z Zakonu OO. Cystersów: Marcin Orawiec.

**Czy prawdą jest** co nam donoszą ze Lwowa, że p. Walery Włodzimirski chemik, który badał żołądek ś. p. Zimy, jest z pochodzenia żydem? Nazywał się podobno dawniej Igel, ojciec jego był malarzem w Sądowej Wiszni, pochodzi z rodziny Selmana Igla, antykwarza ze Lwowa?

**Z życia towarzyskiego.** Dnia 19 b. m. odbył się we Lwowie ślub między panem Bolesławem Lewickim, urzędnikiem asekuracji krakowskiej, a panną Marją, córką ś. p. Pawła, profesora seminarjum nauczycielskiego i Rozalji Szatkowskich.

**Śmierć pod kołami lokomotywy.** Pociąg nocny, przychodzący przed godziną jedenastą z Podwołoczysk na główny dworzec we Lwowie, opóźnił się nieco tak, że przyjście jego wypadło równocześnie z nadejściem pociągu z Ławocznego. Między dwoma torami oczekiwał pociągu pomocnik woźnego pocztowego Stanisław Magazynowski, ze zwyczajnym o podwójnym dyszlu, ręcznym wózkiem. Pociągi najechały równocześnie. Lokomotywa jednego z nich zaczepiła o dyszel wózka, ten obrócił się wokoło, uderzył w Magazynowskiego tak silnie, że tenże padł wprost pod koła nadjeżdżającej lokomotywy drugiego pociągu. Śmierć nastąpiła natychmiast. Nieszczęśliwą ofiarę rozerwało na trzy części, głowa została od tułowia zupełnie odcięta. Klatka piersiowa wydarta. Szczątki zwłok odstawiono do kostnicy. Magazynowski utrzymywał przy sobie matkę i siostrę i obie pozostały dziś bez utrzymania.

**Z Dobczyc** proszą nas o umieszczenie następującej korespondencji: Miasteczko nasze Dobczyce, stoi pod względem gospodarki i zarządu majątkiem gminnym na najniższym stopniu. Burmistrz wspólnie z sekretarzem, rządzą dochodami i rozchodami gminy — Rady gminnej o aprobatę wcale nie zapytując. I tak np.: postawiono budynek murowany nibyto mający być aresztem gminnym. Służył on jednak za sklep Radzie powiatowej, w którym wiktuały swe sprzedawała. Przy budowie zaś przekroczył burmistrz samowolnie kosztorys o grubę kwotę. Nadużycia jego doszły do tego stopnia, że Rada wybrawszy komisję kontrolującą czynności gminne pod przewodnictwem p. dra Bergera, pracując kilkanaście dni nad tym, skonstatowała wiele nadużyć w różnych kierunkach, a chcąc raz temu tamę położyć, udała się też komisja pisemnie do Rady powiatowej, do Wydziału krajowego, upraszając o ścisłe i samienne szkontrum. Gdy jednak prośby te pozostały bez skutku, oddano całą sprawę prokuratorji państwa, która wytoczyła śledztwo! Obecnie prowadzi się śledztwo szczegółowe a więc i burmistrz urzędować niepowinien — gdy tymczasem on dalej najspokojniej urzęduje, prowadząc wspólnie ze swym doradcą sekretarzem stare dzieło a oprócz tego, przewodniczący komisji kontrolującej dr Berger. Znosi się z burmistrzem listownie (czego mamy dowody) i to w chwili, gdy chcąc raz zakończyć ten bezrząd, potrzeba było jak najsumienniejszego poparcia tej sprawy wobec sądu.

Setki ubogich rodzin muszą składać się na majątek gminny a jednostki majątku tego nie szanują, jeśli nie gorzej.

**Z Chrzanowa** donoszą: Na wykończonym świeżo szlaku kolejowym Trzebinia - Skawce, którego otwarcie opóźniły o parę tygodni szkody, wyrządzone przez pamiętne na długo wylewy, panuje od dni kilku ruch ożywiony, a świst lokomotywy rozdziera co chwila powietrze, głosząc okolicznym mieszkańcom nadejście długo oczekiwanej przez nich doby. W ciągu ostatnich dni kilku lustrowały szlak cały specjalne komisje techniczne i policyjne; a onegdaj w dzień Matki Boskiej pomknął tędy pierwszy pociąg osobowy. Szyny kolejowe zakreślają nieustanne łuki, przecinając okolicę nadzwyczaj piękną i malowniczą. Po za stacją Regulice-Alwernja biegną u stóp wysokiej, ciemnym szpilkowym lasem pokrytej góry, szczyt której wieńczy przeglądający wśród drzew kościół i klasztor OO. Bernardynów. W dni odpustowe pełno tu pielgrzymów, tysiące ciągną z sąsiednich Prus i z innych stron kraju. Obecnie gwardjanem OO. Bernardynów w Alwernji jest bardzo czynny i rachliwy ks. Stefan Podworski, który zostawi po sobie nader miłą i piękną pamiątkę, wznosi bowiem przy kościele olbrzymią wieżę zegarową. Przed zimą wieżyca znajdzie się pod dachem, a już z dotychczasowego postępu budowy widać, jak wielką będzie ona ozdobą ślicznie rzuconego wśród lasu kościoła.

**Festyn.** Stowarzyszenie młodzieży katolickiej „Ojczyzna“ w Tarnowie urządza dnia 20 sierpnia w ogrodzie w Bogumiłowicach, stacji sąsiedniej od Tarnowa, wielki festyn z bardzo urozmaiconym programem. Czysty dochód przeznaczony na nieszczęśliwe ofiary, dotknięte powodzią. Program wypełni koncert muzyki wojskowej 57 pułku, loterja fantowa, śpiew solowy, młyn djabelski i mnóstwo innych niespodzianek. Uroczystość zakończą ognie sztuczne. I cel sam szlachetny i miła sposobność pokrzepienia sił na świeżem powietrzu ściągnie niezawodnie mnóstwo osób i z Tarnowa i z okolicy.

**Z Zakopanego** donoszą: Loterja fantowa urządzona w ogrodzie zakładu dra Chramca 15 b. m. pod protektoratem JE. dra Dunajewskiego, przyniosła 1.250 złr. na fundusz szpitala gminnego w Zakopanem. Serdeczne Bóg zapłać składamy niniejszem wszystkim, którzy ofiarowali swą pracę i trudy około urządzenia tak świetnego festynu, niemniej wyrażamy głęboko odczutą wdzięczność P. T. Publiczności, za liczny udział w loterji. W roku bieżącym powiększył się tedy fundusz szpitalny o kwotę 100 złr. od Jego Ces. Wys. Arcyksięcia Rajnera, o 40 złr. od jego świty i o 1.250 złr. z loterji, co doliczywszy do funduszu dawnego, stanowi z dniem dzisiejszym sumę 4.714 złr. 67 cnt.

Fundusz ten jest złożony na 5 procent w Spółce handlowej w Zakopanem. Nadto ma fundusz szpitala gminnego plac pod budowę, na którym Zwierzchność gminy, w myśl uchwały Rady gminnej, rozpoczęła budowę spitala, t. j. najważniejszego pawilonu szpitalnego: domu izolacyjnego. Koszty budowy pokryje fundusz szpitalny i na ten cel wydał on już 400 złr.

Na rok przyszły przed sezonem, będzie ów dom izolacyjny już do użytku oddanym. Z poważaniem, komitet zbierający fundusze na szpital w Zakopanem: *dr Chramiec. W. Ciechomski.*

**Dla przemysłu krajowego** i pracującej ludności w Łańcucie, założoną została spółka akcyjna, z kapitałem na razie 200.000 koron, z tendencją przyczyniania się do rozwoju i popierania przemysłu krajowego w dziale tkackim i sukienniczym, a tem samem dania zarobku pracującej ludności.

Pierwsze walne Zgromadzenie akcjonarjuszów odbyło się dnia 7 sierpnia pod przewodnictwem ordynata hr. Romana Potockiego. Na zgromadzeniu obecni akcjonarjusze z pełnomocnictwami zprezentowali kapitał akcyjny przeszło 90 tysięcy złr. Z zamiejscowych akcjonarjuszy przybyli i brali udział w obradach p. Władysław Żeńczak, jako delegat Wydziału krajowego, w zastępstwie Banku krajowego, sekretarz dr Różycki, a wreszcie reprezentanci krajowego związku handlowego dyrektorowie tegoż Towarzystwa pp. Kossuth i Szydłowski. Komisarz rządowy, starosta p. Marynowski skonstatował zupełną wpłatę kapitału akcyjnego w wysokości 100.000 złr., poczem zgromadzenie przystąpiło do wyboru Rady zawiadowczej i komisji rewizyjnej.

Do Rady zawiadowczej wybrani pp.: Władysław Jurek, Marcin Szulc, Onufry Ambroziewicz, dr Dymidowicz, Alojzy Teleżyński, Bolesław Żardecki i Antoni Zabielski. Komisję rewizyjną stanowią pp.: Wacław Jaworski, Jakób Krzan i Jan Kolek.

Po przeprowadzonej wszechstronnie wyczerpującej dyskusji, Zgromadzenie upoważniło Radę zawiadowczą do kupna parowej przędzalni, oraz zakładu na apreturę sukna w Rakszawie. Spółka akcyjna przyjęła na siebie obowiązek dostarczania surowych materjałów w zamian za gotowe wyroby, a to krajowym szkołom zawodowym, sukienniczej w Rakszawie i tkackiej w Łańcucie. Przy zakończeniu posiedzenia, zgromadzenie wyraziło hr. Romanowi Potockiemu podziękowanie, za współudział w założeniu i przewodnictwo, a tenże dziękując oświadczył, że spółkę akcyjną z całą życzliwością będzie popierać. Rada zawiadowcza spółki akcyjnej ukonstytuowała się. Prezesem wybrany został p. Bolesław Żardecki, zastępcą prezesa p. Ambroziewicz.

**Budowa kościołka w Wołczkowcach.** Z uznaniem przyznać musimy, że są jeszcze u nas obywatele, którzy starają się o religijne i moralne wpływy na lud i o podtrzymanie uczuć narodowych.

Najlepszym przykładem tych szlachetnych zasad, mamy we wsi Wołczkowce powiat Śniatyński. Na miejscu gdzie dawniej stała karczma, gdzie żyd propinator rozpijał naród i wyzyskiwał ciężko zapracowane pieniądze, kazał właściciel p. Zadurowicz, karczmę zburzyć, a plac wolny darował Polakom pod budowę kościoła. W obecnie tak krytycznym czasie, gdzie ciągle naród nasz daje dowody swej ofiarności, nie traci lud tutejszy tej ufności, że opatrzność nie opuści go i kiedyś będzie miał własną świątynię.

Z żalem musimy patrzyć, jak garstka Polaków oddalona blisko o trzy mile od kościoła parafjalnego w Śniatynie, odcięta od świata, zapomina nietylko swej wiary, lecz i własnej mowy. Dlatego aby ratować ten lud, zaprosił ks. kanonik Jan Fiszer z Śniatyna tak okoliczne, jakoteż i miejscowe obywatelstwo na posiedzenie, na którem uradzono konieczność budowania kościółka.

Prawdziwie, że tylko ludziom szlachetnej woli i wytrwałości zawdzięczyć musimy, że sprawa tak ważna dla narodu naszego, bardzo dobry kierunek przybiera. Licznie zebrani obywatele wybrali z pomiędzy siebie komitet, na czele którego stanął prezes dr Mikołaj Krzysztofowicz, właściciel dóbr i poseł na Sejm,

oraz wiceprezes Antoni Moczydłowski, naczelnik stacji Załucze i Jan Zadurowicz, właściciel dóbr.

Do komitetu wybrany został ks. Jan Fiszer proboszcz z Śniatyna, ks. Borowy Michał, Stefan Moysa Rozsochacki, marszałek powiatowy i poseł do Rady państwa, Tytus Niemczewski, burmistrz Śniatyna, Eugeniusz Krzysztofowicz, właściciel dóbr, Antoni Berko-Zagórski, Mroczko, Czerniawski, Solski i Balewicz.

Obowiązkiem jest każdego Chrześcijanina poprzeć wszelkie szlachetne dążności oparte na religji i miłości ojczyzny. Dlatego naród tutejszy ufny jest w opiekę wszystkich braci, że wspólnemi siłami postawiona będzie wkrótce świątynia boża, jako strażnica naszej wiary na granicach Bukowiny.

Wieść Wołczkowce leży bowiem przy granicy bukowińskiej, na Prucie, naród biedny, lecz uczciwy i pracowity. Daj Boże, aby starania i zabiegi komitetu najlepszy rezultat osięgły.

**Samobójstwo starca.** W Drohobyczu powiesił się 12 b. m. krawiec Franciszek Dowgiała, który już 70 lat sobie liczył. Przyczyna samobójstwa nieznana.

**W Drohobyczu** starosta Bobrzyński zamknął i opieczętował drzwi mieszkania dwóch socjalno-demokratycznych stowarzyszeń „Zgoda“ i żydowskiej „Brüderlichkeit“.

**Amnestja.** Cesarz darował karę 16 skazańcom, a między nimi jednemu z zakładu karnego stanisławowskiego, jednemu z Wiśnicza, dwóm ze Lwowa i jednej kobiecie z lwowskiego zakładu karnego kobiecego.

**Znowu defraudant.** Policja w Podwołoczyskach odniosła się w drodze telegraficznej do wszystkich władz bezpieczeństwa publicznego, zawiadamiając, że niejaki Friedel Hoffmann, poddany rosyjski, popełnił w Podwołoczyskach defraudację 6000 złr. na szkodę firmy Neufeld i spółka. Defraudant zniknął z Podwołoczysk, udając się w niewiadomym kierunku. Hoffman liczy lat 35, jest szczupły, wysoki, ma ciemnobląd włosy i brak mu palca u jednej ręki.

**Wypadek kolejowy.** Pod konduktorem Wróblem, który pełnił służbę w pociągu pospiesznym czerniowieckim, załamała się deska, a Wróbel wypadł z wagonu koło Barszczowic pod Lwowem. Silnie się w tym wypadku potłukł i najbliższym pociągiem został przewieziony do Lwowa.

**Pieszo do Ziemi świętej.** Do Warszawy powrócił z pielgrzymki do Ziemi świętej wraz z żoną włościanin Antoni Wnkajzyk z gubernji suwalskiej. Pielgrzymka piesza trwała trzy lata i kosztowała około 300 rubli. W wielu wsiach Królestwa włościanie podejmowali pielgrzymów bezpłatnie.

**Matka bohaterka.** Niezwykły dowód miłości macierzyńskiej dała włościanka wsi Biała-Góra pod Nowgorodem w gub. Samarskiej. Powracała z mężem i trojgiem dzieci z wesela siostry. Mąż podochocony zboczył z drogi i chcąc napoić konie, wjechał do koryta rzeki Krupicy. Nieznające dobrze miejscowości, natrafił na głębinę. W oka mgnieniu konie, wóz i dzieci poszły na dno. Ojciec starał się sam uratować i wkrótce dopłynął do brzegu, matka zaś, zapominając o sobie, poczęła ratować dzieci. Nie widząc ich na powierzchni rzeki, dała nurka i wnet jedno wyciągnęła i wysadziła na brzeg. W ten sam sposób wyratowała całą trójkę, wysadzając jednak ostatnie na brzeg, tak z sił opadła, iż nie była w stanie wydostać się na dość stromy w tem miejscu brzeg i sama utonęła.

**Ze statystyki przestępstw.** Ciekawe zestawienie kosztów, jakie przyczyniają Francji jej przestępcy, podaje pewien urzędnik policyjny w książce p. t. „Le monde des coquins“ (Świat łotrów). Wykazuje on, iż we Francji popełnianych jest rocznie 175.600 przestępstw, mających na celu kradzież dobytku, a 41.900 zagładę życia ludzkiego. Ściganie, sądzenie przestępców i dozór nad nimi wymaga całej armji urzędników: 35.000 strażników polnych, 30.000 prywatnych, 30.000 dozorców celnych, 15.000 żandarmów, 10.000 strażników leśnych, 3000 komisarzy policyjnych, 3000 dozorców ulicznych, 3500 sędziów przysięgłych i cały sztab urzędników sądowych. Nadto dla pomieszczenia przestępców potrzeba 38.000 sal policyjnych, 3362 domów aresztu, 86 pałaców sprawiedliwości, 3000 odwachów żandarmerji, 27 domów karnych, 3 galery i 12 więzień w Paryżu. Wyroki śmierci wykonywa 86 katów wraz z pomocnikami. Na utrzymanie tego wszystkiego wydaje kraj rocznie 70,200.000 franków. Taką olbrzymią sumę pochłaniają, według autora książki, przestępcy Francji, których jest około 200.000.

**Największym pijakiem na świecie** jest według poszukiwań *Independance Belge* pewien Amerykanin, który ma 70 lat wieku, jest z profesji lekarzem, a żyje w stanie Kentucky. Zaczął on pić już w 12-tym roku życia i codziennie wypija 20 do 25 szklanek whisky (angielska wódka) nie licząc wina i piwa. Ponieważ zaś jest on równocześnie człowiekiem praktycznym i lubi we wszystkiem dokładność, wyrachował przeto, że wogóle dotychczas wydał tylko na samą whisky przeszło 300.000 fr.

**P. Kazimierz Bartoszewicz** z rodziną swoją bawi w Lanckoronie, gdzie panuje obecnie bardzo ożywiony ruch kąpielowy i gdzie dla gości zakład wybudował bardzo wygodne kąpiele.

**P. Stanisław Konopka,** pierwszy recytator polski i kierownik szkoły dramatycznej we Lwowie, przybył do Krakowa celem urządzenia wieczorku recytatorskiego. P. Konopka uzyskał na ten cel salę posiedzeń Rady miejskiej. Wieczorek odbędzie się w środę, dnia 23 b. m.

**Sekretarz** trybunału państwa odniósł się do prezydjum naszego miasta z prośbą o wyszukanie i przysłanie fotografji ś. p. dra Mikołaja Zyblikiewicza, który był członkiem tegoż trybunału.

**Święto cesarskie.** Dzień urodzin cesarskich, jak zwykle rozpoczął się wielkim capstrzykiem wojskowym w przeddzień wieczorem. W capstrzyku tym wzięły udział cztery kapele wojskowe pułków piechoty, które po odegraniu hymnu cesarskiego, rozeszły się po całem mieście wygrywając po ulicach miasta wesołe marsze. Kapelom tym, jak zawsze, towarzyszyli tłumnie liczni zwolennicy muzyki wojskowej. Dzisiaj pobudka już o godzinie 5 rano budziła mieszkańców wesołemi dźwiękami. O godzinie 7 na błoniach zgromadziły się wszystkie wojska I korpusu i cała załoga forteczna. Krótko przed godziną 8 od rogatki wolskiej nadjechał komendant korpusu jen. Albori na czele licznej świty. Jenerał zrobił przegląd wojska, objeżdżając front ustawiony w cztery linje. Podczas przeglądu sztandary pochyliły się do ziemi, a orkiestry grały hymn cesarski przy odgłosie wszystkich bębnów i trąb.

Następnie komendant i sztab stanęli przed namiotem polowym, gdzie liczna wojskowość zajęła miejsca pod namiotem po prawej stronie, zaś pod namiotem lewej strony damy i liczni goście cywilni, oraz oficerowie z rezerwy.

Podczas nabożeństwa polowego, kapela 13 pułku pod dyrekcją p. Hocka, wykonała kilka chorałów religijnych, a między innemi „Stabat Mater“ Rossiniego, a na zakończenie śliczny chorał z czasów reformacji. Podczas Mszy polowej wszystkie wojska dały trzykrotne salwy, z których jedna odznaczała się wielką niesubordynacją. Po nabożeństwie i błogosławieństwie, odbyła się defilada, która mimo grożącego deszczu, wypadła bardzo dobrze i poprawnie ze względu na piękną postawę całego wojska i równy marsz. Wojsko maszerowało całemi kompanjami w dwa szeregi.

Marsz paradowy prowadził dywizjonier, feldm.-porucznik, jenerał Horsetzky. Na czele całego wojska maszerowała szkoła kadecka z Łobzowa, a za nią 13 i 56 pułk piechoty, następnie 13 i 16 batalion strzelców, dalej obrona krajowa, po tej 20 i 100 pułk piechoty, następnie dwa pułki artylerji wałowej, weterani, dalej artylerja polowa piesza i konna, za armatami 3 i 12 pułk dragonów w krótkim galopie i kłusem, a w końcu furgony.

O godzinie 9-ej w kościele Najśw. Marji Panny Najprzew. książę-biskup krakowski ks. Puzyna, odprawił pontyfikalne nabożeństwo wobec całej kapituły i wszystkich przedstawicieli władz cywilnych i autonomicznych.

Po nabożeństwie, duchowieństwo z Księciem-Biskupem na czele, oraz reprezentanci władz cywilnych i autonomicznych składali życzenia w pałacu Spiskim na ręce delegata namiestnictwa, p. radcy dworu Laskowskiego. Na gmachu magistrackim przez cały dzień powiewała flaga o barwach miasta.

**Stosunki obywatelskie w Krakowie.** Od jednego z obywateli miejscowych odbieramy następujące pismo:

„Czy to słusznie i sprawiedliwie, że kiedy w Krakowie który właściciel domu odnawia fasadę frontową, lub wykończa dom nowy, albo zmuszony wprowadzić do swogo domu kanalizację, łączącą z kanałem głównym, to właścicielowi owemu wzbroniona jest naprawa bruku własnem przedsiębiorstwem, lecz musi tę robotę brukową oddać Magistratowi, a ten poleca ją do wykonania majstrowi brukarskiemu, za co właściciel płaci s i a r c z y s t y rachunek, bo taka jest uchwała Rady miejskiej z roku 1892.

„Tak też było w roku zeszłym, kiedy kanalizację wykonywało przedsiębiorstwo budowniczego Mens i Górski, bo i ci musieli roboty brukarskie oddać magistrackim majstrom brukarskim.

„Tymczasem dziś na wszystkich ulicach, po założeniu rur wodociągowych i zasypaniu ziemią, wszystkie roboty brukarskie wykonuje na swoją rękę firma przedsiębiorcza Ramp i Waldek, siłami nieodpowiednemi. Czy to jest sprawiedliwość! Gdzież są nasi reprezentanci, którzy płacą podatki i gdzie się podziała w tym wypadku uchwała Rady miejskiej z roku 1892. „Prosimy o zbadanie tej sprawy, czy tak nie jest.

**Żydzi-szpiegi.** Jeden z prenumeratorów podaje nam następujące trafne uwagi: Dlaczego żydki tak się w sprawie Dreyfusa bronią? — Niechże przejrzą akty wojen Napoleońskich i późniejszych, a przekonają się, że 90 prc. szpiegów wojskowych było żydów.— W naszej kampanji 1831 roku armja rosyjska posługiwała się prawie wyłącznie szpiegami żydowskimi. Zdarzył się nawet ciekawy wypadek, który należałoby przypomnieć. W kilka lat po upadku powstania żydek z Białostockiego, ubogi karczmarz, miał dostać order za usługi podczas kampanji (szpiegostwo). Dostaje ów żydek wezwanie od jenerał-gubernatora z Wilna, aby się stawił w jego biurze. Żydek idzie, melduje się u oberpolicmajstra, pokazując rekwizycję jenerał-gubernatora. Policmajster, sądząc, że ów oszarpaniec musiał coś złego zrobić, kazał żydka zamknąć i o nim zapomniano. Przewożono go prowizorycznie z więzienia do więzienia, aż wreszcie po 8 latach przy jakiejś nadzwyczajnej rewizji doszli, po co go wzywał jenerał-gubernator, no i dostał order. Niechże przejrzą akty rosyjskie z naszego powstania 1863 roku. Wszakże szpiegami armji rosyjskiej byli prawie bez wyjątku żydzi. Żyd jako szpieg jest nieślychanie zręczny i również odważny. Boi się on strzału, ognia — ale cichą, spokojną odwagę, gdzie idzie o zarobek, posiada w wysokim stopniu, tak więc tysiące Dreyfusów z żydów było i będzie, bo to jest demoniczna rasa znana nam już od tysiąca lat, a zawsze taż sama.

**Samobójstwo.** Z Rymanowa donoszą: W poniedziałek wieczorem targnął się na swoje życie bawiący w tutejszych kąpielach Marjan Gołębiowski, urzędnik galicyjskiej Kasy oszczędności ze Lwowa. Korzystając z chwilowej nieobecności żony, oblał się naftą i podpalił. Zdołano wprawdzie ugasić słup płomieni, które objęły w jednej chwili nieszczęśliwego, lecz odniósł tak silne poparzenia na całem ciele, że życiu jego poważne zagraża niebezpieczeństwo.

Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił Gołębiowskiemu dr Regiec; przybył także lekarz zdrojowy dr Dukiet i założył opatrunki. Ciężko chorego Gołębiowskiego odwieziono w nocy do szpitala w Sanoku.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że przyczyną rozpaczliwego kroku był u Gołębiowskiego rozstrój nerwowy, wzmagający się od dni kilku. Wymknął się z domu niedawno temu i przez dwie doby błąkał się po lesie, gdzie też dwie noce spędził. Wracając w przededniu z żoną z przechadzki utrzymywał, że „djabeł wychodzi z lasu“. Tuż potem dokonał zamachu na swoje życie, co powszechne wśród bawiących w tutejszych kąpielach kuracjuszów wywołało współczucie.

**Styka contra Paderewski.** Jak wiadomo, konsorcjum warszawskie z Paderewskim na czele umówiło się z artystą-malarzem p. Styką, że za cenę 11.500 rubli wykona djoramy do panoramy „Golgota“. Gdy na czas oznaczony p. Styka pierwszej djoramy nie wykonał, rozwiązało konsorcjum z nim umowę. P. Styka skarżył do sądu o zapłacenie raty pierwszej w kwocie 4500 złr. i przez sąd krajowy wyższy w Krakowie z pretensją swą oddalony został. Obecnie w trybunale najwyższym w Wiedniu wyrok sądu krajowego wyższego w Krakowie zatwierdzono i pretensje p. Styki oddalono.

**Z kolei państwowych.** Minister kolei przeniósł inżyniera Wilibalda Wrońskiego, zastępcę naczelnika sekcji konserwacji w Stryju I. do Zagórza, mianując go tam zarazem naczelnikiem sekcji konserwacji; dalej przeniósł inżyniera Michała Danielca, zastępcę naczelnika sekcji konserwacji w Zagórzu, w tymże samym charakterze do Stryja I.

---

**Następujące składki** wpłynęły do naszej Administracji: P. Edward Sysak z Kołomyi dla ociemniałego 1 złr. i dla nieszczęśliwej matki 1 złr. Ks. R. Gadowski w Żabim dla ociemniałego 50 ct. P. Jan Podsadecki, elew kolei północnej w Hruschau na Śląsku dla najwięcej potrzebującego 82 ct., którą to kwotę przeznaczyliśmy dla 80 letniej staruszki. S. L. z Rudawy dla ociemniałego 1·50 złr. K. Stopiński przy otwarciu sklepu towarów mięszanych w N. Targu 5·03 złr. na rzecz Tow. „Szkoły ludowej“. Na gimnazjum polskie w Cieszynie p. Leon Heimberger w Iwoniczu z puszki przy kasie osobowej 2·50 złr., pan Rosenberg z Zatora 2·50 złr., p. K. Wasilewski w Tarnowie zebrane przy pogawędce przez towarzystwo czesko-polskie 1·10 złr.

---



---

## HUMOR.

— Zosiu, co ty wyprawiasz! Na chwilę buzia ci się nie zamyka, aż w uszach świdruje! Oto bierz przykład z braciszka, jak się zachowuje cicho i siedzi, niby trusia.

— Ależ, mamusiu, on tak musi siedzieć, bo my się bawimy w tatusia i mamusię!...

---

— Wiesz co? jestem ciekaw, jak sobie poradził Iks, że z takiemi długami zdobył sobie tak posażną żonę?

— Ależ on jej tylko powiedział szczerą prawdę.

— Jakto?

— A no powiedział, że bez niej „żyć nie może...“

## Szarady.

Ułożył Urząd pocztowy w Lipnicy murowanej.

I.

Złącz **pierwszą** z **trzecią**, a zgadniesz, czego
Używa chirurg do dzieła swego,
**Druga** zaś sama uprawna rośnie,
Bywa czyszczona, wita na krośnie,
**Trzecia**, choć krótka, ciebie oznacza,
A **czwarta** z **pierwszą** łuk swój roztacza
Nad całym ludem w każdym kościele.
**Całość**, to imię, a takich wiele.

II.

**Pierwsza** przyjemna, gdy niehazardowa,
**Druga** rozgniata silnych młotów głowa.
**Całość** jest skała, twarda jak opoka,
Czasem w kawałkach, lub bardzo wysoka.

III.

**Pierwsze** po wodzie swobodnie pływa,
Gdy Celsiusz w górę przybywa,
Z **drugiej**, gdy wyjmiesz głoskę środkową,
Dostaniesz rzecz, pewnie nienową,
Bo nieraz wpadł weń człek w swej rozpaczy.
**Całość** znów kamień znany ci znaczy.

IV.

**Drugie** z **pierwszem**, to słodkie z ust twego rycerza słówko,
**Pierwszego** z **drugim** pragniesz w karnawał rozmarzona (główko,
**Pierwsze** z **czwartem** lekarz czyni, lub sędzia uczony,
**Drugie** z **trzeciem** prawie zawsze zdobi twe salony.
**Wszystko razem** nie jest dla ciebie zgoła tajemnica,
Co ją posiadać może każda kamienica.

**Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymał przez losowanie p. Stanisław Piątkowski z Tarnowa.**

**Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.**

**Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu".**

**Za trafne rozwiązanie szarad w numerze 182 zawartych przeznacza Redakcja „Z Naszego Skarbca", obrazek z życia szkolnego, napisała Mieczysława Sieczkowska.**

## Rozwiązanie szarad z Nr. 182.

**Ka-pu-sta. — Sto-li-ca. — Lu-na-tyk. — Ska-la.**

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: E. i Stanisława Siemińska, Fr. Kubanek, Karol Kucharski, M. i J. Michałowskie, Jan Szpak, B. Moszczyńska, H. K. i H. Żralscy, B. Kicia, W. Wilusz, St. Piątkowski, St. Nikiel, Kółko rolnicze w Krzeszowicach, Bogumił Misiewicz, J. Pazdanowska, I. K. W. Kałuża, I. Bobilewicz, W. Winter, F. Niklas, A. Malewska, I. Haus, W. Łuczyński, St. Polański, I. Golińska, I. Bolestówna, H. Węgrzynowa, I. W. Hermanowie, J. Batko, P. Bara, M. Ch., I. Nennelowa i pp. Nodzeńskie.

# Proces Dreyfusa w Rennes.

*Rennes 18 sierpnia.*

Picquart na piątkowem posiedzeniu polemizował z zarzutem, który jenerał Roget podniósł przeciw niemu z powodu aresztowania Guenettiego za jego staraniem. Picquart oświadcza, że sprawa Guenettiego rozegrała się pomiędzy 30 maja a 17 lipca 1896 r., on zaś tylko doryweczo sprawą tą się zajmował, gdyż wskutek wypadku śmierci w rodzinie miał interesy prywatne, a następnie w owym czasie przez sztab jeneralny wysłany był w podróż służbową. Powtóre, stwierdza Picquart, że Guenetti jest osobistością wielokrotnie już karaną, a której wzbroniono pobyt w Paryżu. Guenetti schwytany został *in flagranti*. Wreszcie protestuje Picquart przeciw temu, jakoby w procesie Guenettiego udzielił był sędziom tajnych dokumentów bez wiedzy oskarżonego.

Jen. Roget: Proszę o głos:

Przewodniczący: Dopiero, gdy świadek ukończy zeznania.

Picquart prosi przewodniczącego, aby dokumenty tajne z roku 1894 okazał mu dla lepszego przypomnienia.

Przewodniczący odmawia, wskutek czego Picquart, namyślając się, zwolna dokumenty te wylicza. Między innemi wspomina o kartce z napisem: *Cette canaille de D.* Do tej kartki dorobił du Paty de Clam komentarz, w którym popełnił grube błędy. Pomiędzy innemi przypisał tę kartkę ajentowi A. (Schwarzkoppenowi), podczas gdy ona pochodziła od ajenta B. (Panizzardiego). Nie spostrzeżono tego natychmiast.

„Zanim pomówię — mówił Picquart — o drugim oddziale tajnego fascykułu, oświadczam raz jeszcze, iż mocno żałuję, że du Paty de Clam na rozprawie się nie zjawił. Jego obecność byłaby tu konieczna, a jeżeliby o czem zapomniał, to jabym mu już to przypomniał. Zresztą komentarz jego nie był własnością jenerała Merciera i tenże nie miał prawa go zniszczyć. Komentarz ten był własnością biura wywiadowczego".

„Co się tyczy drugiej części tajnego fascykułu, oświadczam z całą stanowczością, że składa się ona z samych mało ważnych dokumentów. Skoro jakiś oszust chciał wyłudzić 100 franków z biura wywiadowczego, zgłaszał się natychmiast z doniesieniem, że ma dowody przeciwko Dreyfusowi. Już po aresztowaniu Dreyfusa zniknęły akty z ministerstwa wojny, ale nikt się oto nie troszczył, bo wszystkiem chodziło więcej o Dreyfusa.

Następnie Picquart opowiada, w jaki sposób zrodziło się w jego umyśle podejrzenie przeciw Esterhazemu. Stało się to nasamprzód przez *petit bleu*; doręczył mi je pułkownik Henry, podarte na 32 kawałki, w marcu 1896 r. „Wtedy po raz pierwszy spotkałem się z nazwiskiem Esterhazego. Podejrzywano mnie, że znałem Esterhazego przedtem i aby to udowodnić, powoływano się na dołączony do aktów wycinek z *Eclair* z 5 stycznia. Stwierdziłem, że ten wycinek pochodzi wprawdzie z 5 stycznia, ale nie z roku 1896, lecz 1897. Jeżeli — mówi świadek dalej — nie zrobiłem natychmiast doniesienia na Esterhazego do mego przełożonego, to dlatego, iż uważam za obowiązek naczelnika biura wywiadowczego, aby w pierwszej linji zbadał, czy jakieś doniesienie jest prawdziwem, lub nie, a nie aby natychmiast wprowadzał swych szefów na błędne tory. Moje badania i wiadomości, jakie otrzymałem o Esterhazym, były złe, więcej nawet niż złe".

Picquart opowiada znane rzeczy o lichej kondukcie Esterhazego, o złej opinji u oficerów, o zadłużeniu i t. d. „Nagle pułkownik Henry i major Lauth zmienili w dziwny sposób swe stanowisko, dowiedziawszy się o mojem śledztwie przeciw Esterhazemu. Przytem zapewnić muszę najuroczyściej, że zarówno jenerał Gonse, jak i jenerał Boisdeffre, a więc moi obydwaj przełożeni, znali przedsięwzięte przezemnie kroki i godzili się na nie".

Co się tyczy owej rzekomo honorowej osoby, od której pułkownik Henry otrzymać miał *bordereau*, to przypomina Picquart raz jeszcze, że tajny ajent Guenée powiedział przed sądem kasacyjnym, że jest to osobistość bardzo bogata, która nie przyjęła żadnego wynagrodzenia, a informacyj dostarczyła tylko z sympatyi dla Francji.

Po krótkiej przerwie rozprawy Picquart broni się przeciwko zarzutowi, jakoby naumyślnie prowadził śledztwo przeciwko Esterhazemu. Picquart opowiada rozmaite okoliczności, które zaprowadziły go na ślad, iż Esterhazy jest autorem *bordereau*.

„Pewnego razu otrzymał jeden oficer list od Esterhazego. Ten list dostał się w moje ręce. Byłem uderzony podobieństwem, ba, nawet identycznością tego pisma z pismem *bordereau*. Kazałem list fotografować i fotografję pokazałem du Paty de Clamowi, który oglądnąwszy ją zawołał: „To jest pismo Macieja Dreyfusa!" Pokazałem odbicie panu Bertillon, który odrazu powiedział: „To jest to samo pismo, co *bordereau*". „A jeżeli to w tej chwili napisane?", zapytałem, na co Bertillon odpowiedział: „W takim razie żydzi nastręczyli kogoś dla naśladowan a pisma *bordereau*".

Mając już takie wątpliwości, zacząłem badać tajne *dossier*, w którem znalazłem komentarz na wskróś stronniczy. Zawiadomiłem o tem jen. Boisdeffre, który kazał mi pójść do jen. Gonse. Poszedłem do niego i wtedy po raz pierwszy mówiłem o sprawie Esterhazego.

Zapytałem go, co robić, na co odrzekł, że trzeba każdą z tych dwóch spraw odrębnie traktować. Nie wiedziałem, jak to uczynić, skoro *bordereau* tyczyło się obu spraw. Pisałem do jenerała Gonse, prosząc o zarządzenie nowego śledztwa i nowych porównań. Nie wymieniłem przytem nikogo. Jenerał Gonse wręcz mi odmówił. W drugim liście, wystosowanym do niego, znajdowało się pytanie, czy Esterhazy jest, zdaniem jego, autorem *bordereau*? Na to odpowiedział mi wymijająco".

O rzekomem fałszerstwie Weylera mówi Picquart bardzo obszernie, jak również o innych sprawach. Następnie powiada o rozmowie z jenerałem Gonse. „Jenerał Gonse powiedział mi: „Jeżeli pan o całej sprawie nic nie będziesz mówił, to nikt się o niej nie dowie". Na to odpowiedziałem mu: „Tej tajemnicy z pewnością z sobą do grobu nie wezmę". Z różnych stron zaprzeczano tej naszej rozmowie, ja jednakże z całą stanowczością zapewniam, że tak było! Następnego dnia zapytał mnie jen. Gonse, co myślę teraz robić? Odpowiedziałem mu na to, że chcę przesłuchać Esterhazego. Jen. Gonse przedłożył moją propozycję jen. Boisdeffre, który odmówił dlatego, że podejrzenie przeciwko Esterhazemu nie było dostatecznie uzasadnione. Proponowałem także, aby przez podstawienie fałszywego telegramu, Esterhazego zmusić do zeznania. Minister i na to się nie zgodził".

Po małej przerwie Picquart broni się przeciwko ciężkim, osobiście przeciwko niemu podniesionym zarzutom.

Tajne dokumenty w roku 1894 dzieliły się na dwie części. Pierwsza część zawierała trzy dokumenty: 1) Dokument znany pod nazwą „Piêre Davignon", zaczynający się od słów *doute preuve*. 2) Dokument zawierający słowa *ce canaille de D.*, 3) Dokument zawierający sprawozdanie z podróży, przedsięwziętej do Szwajcarji na rachunek obcego mocarstwa. Druga część była rodzajem przeglądu i uzupełnienia. Zawierała ona siedm, czy ośm dokumentów, między innemi także zawierający słowa *Ce canaille de D.*, jako dokument porównawczy, oraz listy wymieniane pomiędzy Schwarzkoppenem a Panizzardim. Zdaniem Picquarta dokument *doute preuve* może się równie dobrze odnosić do Esterhazego, jak do Dreyfusa. Picquart zapewnia, że wielu oficerów sztabu jeneralnego utrzymywało z zagranicznymi wojskowymi *attachemi* serdeczne i uczciwe stosunki.

Omawiając zachowanie się Henryego, opowiada Picquart, jak wysyłał go do Bazylei, żeby się tam spotkał z ajentem Ryszardem Cuersem. Wówczas żądał Picquart od Henryego informacyj o Esterhazym. Henry odpowiedział, że Esterhazego poznał w biurze informacyjnem, ale później stracił go z oczu. Ajent R. C. spotkawszy się z Henrym w Bazylei, odmówił później udzielenia informacji, którą przedtem przyrzekł. Picquart insynuuje, że wtenczas Cuersa skłonić do mówienia, dołożono wszelkich starań, aby go od mówienia powstrzymać.

Picquart dał do zrozumienia, że francuski sztab jeneralny w roku 1895 odkrył nowy bardzo poważny akt zdrady, prawdopodobnie także przez Dreyfusa dokonany.

Ktoś ofiarował sztabowi jeneralnemu do kupna dokument, z którego wynikało, że zdradzone zostały szczegóły o stanie wojennym pewnego korpusu armji, oraz ważne zmiany w baterjach 120. W razie, gdyby dokument nie został kupiony, posiadacz groził, że go odeśle zagranicę. Propozycję na poradę Picquarta odrzucono. Picquart twierdzi jednak, że chciał, aby badano, kto popełnił tę zdradę. Odpowiedzieć mu miano: „Szkoda czasu i pracy". Dokumenty te przechodziły przez zbyt wiele rąk.

Zeznania Picquarta wypełniły całą piątkową rozprawę. Przy końcu jenerałowie Roget i Mercier zażądali, aby ich skonfrontowano kontradyktorycznie z Picquartem. Życzeniu temu czyni pułkownik Jouaust zadosyć.

Jen. Roget zadaje Picquartowi kłam co do opowiadań jego o sprawie Guenettiego, alias Quinellego.

Sensacyjna jest konfrontacja Merciera z Picquartem. Jenerał Mercier oświadcza kategorycznie, że Picquart skłamał w dwóch bardzo istotnych punktach. „Pan Picquart twierdził, że z mojego polecenia oddał jen. Morelowi, prezydentowi pierwszego sądu, który wydał wyrok skazujący Dreyfusa, kopertę z tajnymi dokumentami. To jest nieprawda. Nigdy nie miałem z tym panem żadnej konwersacji o tajnych dokumentach i bynajmniej mu ich nie wręczałem..."

Picquart (zmięszany): Ja już dobrze sobie nie przypominam, kto mi właściwie wręczył kopertę z tajnymi dokumentami.

Prezydent Jouaust (z ironicznem zdumieniem): Czy to być może? Pan, który pamiętasz tyle dziwnych rzeczy, miałżebyś zapomnieć tak ważnego szczegółu?... (sensacja)

Jen Mercier: Ocenicie panowie dokładnie wartość tych zeznań po zeznaniach jen. Boisdeffra i jenerała Morela.

Prezydent: Jaki jest drugi punkt, w którym jen. Mercier zaprzecza zeznaniom pana Picquart?

Jen. Mercier: Picquart opowiada szeroko, że po południu 6 stycznia był u jenerała Gonse i zastał go przejętego strachem wojny z powodu rozmowy hr. Münstera z Casimir-Perierem.

To jest zmyślone. Dnia 6 stycznia popołudniu jenerał Gonse nie mógł mieć jeszcze absolutnie żadnej wiadomości o wizycie hr. Münstera u Periera...

Picquart zmieszany tłomaczy się bardzo niezręcznie. Na tem rozprawę piątkową ukończono.

Obrońcy zapytywali prezydenta Jouausta, czy poda do wiadomości sądu depeszę pułkownika Schneidra w *Figarze*, zaprzeczającą autentyczności dokumentu przedłożonego przez jenerała Merciera. Prezydent Jouaust odpowiedział, że bez względu na doniosłość tego zaprzeczenia, żadnego użytku z niego czynić nie myśli.

Gdyby bowiem pułk. Schneider chciał, aby zaprzeczenie jego doszło do wiadomości sądu, powinien to uczynić za pośrednictwem ambasady austro-węgierskiej. Odpowiedź prezydenta wywołała wielką konsternację wśród przyjaciół zdrajcy.

# Ostatnie depesze Głosu Narodu.

**Paryż** 18 sierpnia. Przy rue Chabrol, gdzie oblężeni są członkowie ligi antysemickiej, przyszło dzisiaj do bójki ulicznej.

*Figaro* ogłasza *dementi* Panizzardiego, który zaprzecza, jakoby w czasie uwięzienia Dreyfusa, napisał do Ressmana, że Schwarzkoppen miał stosunki z Dreyfusem. (Ładni są ci dyplomaci ze swojemi „zaprzeczeniami" *Przyp. Red.*).

**Paryż** 18-go sierpnia. W miejscowości Doil schwytano człowieka, na którego spada podej-

rzenie, że strzelał do Laboriego. Człowiek ten nezywa się Clord, pochodzi z departamentu Cote du Nord. Clord miał się przyznać do winy.

---

**Wiedeń** 19 sierpnia. Hr. Thun wyjechał wczoraj do Ischl, aby konferować z cesarzem o sprawach polityki wewnętrznej.

Hr. Gołuchowski wyjechał do Semmering, gdzie ma się spotkać z niemieckim sekretarzem stanu spraw zagranicznych Bülowem.

*Polit. Corresp.* zaprzecza pogłoskom o niebawem nastąpić mającym zjeździe trzech cesarzy.

**Wiedeń** 19 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza, że w Pilźnie, Bernie i Krakowie utworzone będą biura dla wymiaru należytości.

*Wiener Ztg.* publikuje nadto sankcję ustawy zobowiązującej właścicieli domów w Krakowie do łączenia swoich domów z wodociągami miejskimi, ustawy upoważniającej gminę do nałożenia podatku gminnego czynszowego, jakoteż i pobierania należytości za wodociągi.

**Berlin** 19 sierpnia. Cesarz jest do żywego oburzony uchwałą sejmu w sprawie kanału. Wystosował do ministrów depeszę, w której, silnemi wyrazami daje temu oburzeniu wyraz. Cesarz oświadcza, że czuje się osobiście sprowokowanym przez zachowawców, podejmuje więc rękawicę i zapewnia, że dzieło kanału wbrew woli sejmu przeprowadzi.

**Paryż** 19 sierpnia. Ajencja Hawasa ogłasza komunikat rządu, który zapewnia, że jedynie uczucie ludzkości jest powodem, iż rząd nie chce siłą zdobyć domu Ligi Antysemickiej. Rządowi zupełnie wystarcza, że Guerin sam siebie w sposób przymusowy internował.

**Paryż** 19 sierpnia. Sędzia śledczy Fabre zajęty jest badaniem dokumentów, stojących w związku z aresztowaniami z ostatnich dni. Podobno trafił Fabre na ślady wielkiego antyrepublikańskiego sprzysiężenia. Początek jego datuje się z czasów gabinetu Brissona, a więc z r. 1898. Mówią także, że policja jest w posiadaniu licznych szyfrowanych listów i depesz, które książę Orleański wysyłał do swoich zaufanych i które podobno dowodzą bliskich stosunków partji orleanistów z nacjonalistami. Przeciwko aresztowanym ma być wdrożone dochodzenie o zdradę stanu. Kodeks karny francuski naznacza za to właśnie przestępstwo więzienie w twierdzy. — Wszystkie te wiadomości wymagają jeszcze potwierdzenia.

**Paryż** 19 sierpnia. Wiadomość o schwytaniu sprawcy zamachu na Laboriego, okazuje się naturalnie kłamstwem. Nie można schwytać sprawcy takiego zamachu, którego prawdopodobnie nie było, i o którym nikt nie myślał. Schwytany pod Saint-Malo niejaki Glord jest, jak się okazało, obłąkanym alkoholikiem. Był już sześć razy w szpitalu obłąkanych. Obecnie uroił sobie, że to on strzelił do Laboriego. Policja stwierdziła już, że to jest tylko alkoholiczne urojenie.

**Paryż** 19 sierpnia. *Echo de Paris* omawiając *dementi* pułkownika Schneidra, pisze: W sprawie tej jest w istocie fałszerstwo a jest niem *dementi Figara*. To są nieuniknione skutki publicznej dyskusji nad tajnemi dokumentami, gdyż nie należy zapominać, że dokumenty te zostały skradzione w poselstwach albo mieszkaniach obcych *attachés*. Te „odwołania“ mają taką wartość, jak oświadczenia rządu niemieckiego i włoskiego, że nie miały nigdy stosunków z Dreyfusem. W kołach patrjotycznych pismo Schneidra nie robi żadnego wrażenia, gdyż na pewno go oczekiwano.

Żydowskie *Figaro* żąda wezwania Schneidra na świadka i dziwi z jenerałów, którzy ukradzione lub fałszowane listy przedstawiają jako dowody wobec sądu.

Clemenceau w *Aurore* i senator Rone w *Radical* napadają na Jouausta, że jenerałowi Regetowi pozwolił rozwodzić się szeroko i krytykować świadków, którzy jeszcze nie byli przesłuchiwani a natomiaat Picquarta ciągle wzywał, aby się trzymał przedmiotu.

---

**Wiedeń** 18 sierpnia godz. 2 min. 30. Akcje austr. zakł. kredyt. 387·62, Akcje węg. zakł. kredyt. 395·75, Akcje Anglobanku 151·75, Akcje Unionbanku 310·—, Akcje Banku dla krajów koronnych 240·50, Akcje Bankvereinu 271·—, Akcje Bodenkredit 458·—, Akcje galicyjskiego Banku hipot. —·—, Akcje kolei państwowych 351·75, Akcje kolei południowej 76·—, Akcje tramwajowe 462·—, Akcje kolei Elbethal 258·50, Akcje kolei północnej 320·—, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpine 276·80, Akcje Rima Muranyi 330·25, Akcje praskiego Towarzystwa żel. 1360·—, Akcje fabryki broni 200·—, Akcje tureckie tytoniowe 141·—, Obligacje węgierskiej indemnizacji 94·50, Renta majowa 100·20, Austr. renta koronowa 100·—, Węgierska renta koronowa 96·40, 56 l. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 94·80, 4 prc. listy Banku krajowego 97·50, 4 i pół prc. listy Banku kraj. 100·20, 4 prc. listy Banku hipotecznego 96·75, 4 i pół prc. listy Banku hipotecznego 100·—, 5 prc. listy Banku hipotecznego 110·—, 4 prc. Obligacje propinacyjne 97·70, 4 prc. galicyjska krajowa pożyczka 96·20, 4 prc. pożyczka miasta Lwowa 93·75, Losy tureckie 61·60, Marki 58·92, Rubel 126·87. Lombardy —·—

# Odpowiedzi od Redakcji.

**Panu S. w Nowym Targu.** „Obrona ludu“ Kraków, Pijarska l. 2.

### Sprawozdanie targowe

Ogólnego Związku dla hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika 7.

Targ lwowski 16 sierpnia 1899.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Za woły przecięt. żywej wagi | 400—500 k. | płac. | 26—29 zł. |
| „ krowy „ „ „ | 350—500 „ | „ | 22—25 „ |
| „ buhaje „ „ „ | 400—600 „ | „ | 23—26 „ |

Ceny mięsa w rzeźni: tylne od 44—49 ct., przednie 48—53 ct.

Z powodu braku wołów opasowych, ceny mięsa wyższe.

Targ wiedeński 14 sierpnia 1899 r.

Spęd 5804 sztuk bydła, między tymi 482 galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły opasowe prima 35—37 złr., secunda 33—35 złr., tercia 31—33 złr. za 100 klgr. żywej wagi; za woły z paszy 29—33 za 100 klgr. żywej wagi.

Ogólny Związek sprzedał woły Felda, tudzież Schwarza ze Lwowa.

Targ co do wołów opasowych był dobry; cena wołów z paszy spadła o 1 złr. per 100 kilo.

Targ w Pradze 14 sierpnia 1899 r.

Spęd 776 sztuk wołów, między tymi 383 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły z paszy średnie 30—33 złr., za krowy 26—29 złr. za 100 kilo żywej wagi, buhaje 28—35 złr.

Targ był ożywiony.

Targ w Bernie 10 sierpnia 1899 r.

Spęd 180 sztuk. Płacono za woły z paszy prima po 35 złr., secunda po 30—32 złr.

Targ bardzo dobry.

# Kolej Północna.

### Odjazd z Krakowa.

**Do Wiednia**: godz. 2 popoł.; godz. 10 wiecz. (posp.); godz. 7 minut 25 zrana (posp.); godz. 5 minut 32 zrana; godz. 2 minut 31 popoł. (błyskawiczny). **Do Oświęcimia**: godz. 6 minut 40 popoł. **Do Trzebini**: godz. 3 minut 10 popoł. **Do Lundenburga**: godz. 9 minut 20 przedpołudniem. **Do Wrocławia**: godz. 7 minut 25 zrana (posp.); godz. 5 minut 32 zrana; godz. 9 minut 20 przedp.; godz. 2 minut 31 popoł. (błysk.); godz. 6 minut 40 wiecz. **Do Berlina**: godz. 2 minut 31 popoł. (błysk.); godz. 7 minut 25 zrana (Express); godz. 6 minut 40 wiecz.

**Do Warszawy**: godz. 6 minut 40 wieczorem (posp.); godz. 9 minut 20 zrana; godz. 5 minut 32 zrana. **Do Piotrkowa**: godz. 3 minut 10 popoł. **Do Mysłowic**: godz. 3 minut 10 popoł.; godz. 9 minut 20 zrana; godz. 5 minut 32 zrana. **Do Żywca przez Dziedzice i Bielsko**: godz. 9 minut 20 zrana; godz. 7 minut 25 zrana (posp.). **Do Bielska**: godzina 2 popoł., godz. 2 minut 31 popoł.

**Do Pragi czeskiej przez Przerów i Ołomuniec**: godzina 2 popoł.; godz. 5 minut 32 zrana; godz. 7 minut 25 zrana. **Do Ołomuńca**: godz. 2 minut 31 popoł.; godz. 9 minut 20 zrana; godz. 10 wieczorem. **Do Opawy przez Schönbrunn**: godz. 2 popoł.; godz. 2 minut 31 popoł.; godzina 9 minut 20 zrana; godz. 7 minut 25 zrana: godz. 5 minut 32 zrana; godz. 10 wieczorem.

**Do Budapesztu przez Bogumin i Cieszyn**: godz. 7 minut 25 zrana; godz. 10 wieczorem. **Do Cieszyna przez Dziedzice i Bielsk**: godz. 9 minut 20 zrana; godzina 2 popoł.; godz. 2 minut 31 popoł. **Do Berna przez Przerów**: godzina 7 minut 25 zrana; godz. 2 minut 31 popoł.; godz. 10 wiecz.

**Do Katowic**: godz. 5 minut 32 zrana; godz. 7 minut 25 zrana; godz. 9 minut 20 przedpoł. **Do Bytomia**: godz. 2 popoł.; godz. 7 minut 25 zrana; godz. 5 minut 32 zrana; godzina 9 minut 20 przedpołudniem; godz. 2 minut 31 popoł.

### Przyjazd do Krakowa.

**Z Wiednia**: godzina 6 minut 6 zrana (posp.), godz. 9 minut 45 zrana, godz. 2 minut 43 popoł. (błysk.); godz. 8 minut 18 wiecz. (posp.); godz. 10 minut 9. — **Z Oświęcimia**: godz. 7 minut 33 zrana. — **Z Żywca przez Bielsko i Dziedzice**: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godzina 10 minut 9 wieczorem. — **Z Opawy**: godzina 9 minut 45 zrana; godz. 6 minut 6 zrana; godzina 2 minut 43 popołudniu; godzina 8 minut 18 wiecz.; godz. 10 minut 9 wiecz. — **Z Mysłowic**: godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 9 minut 9 wiecz.

**Z Warszawy**: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 11 minut 56 w nocy. — **Z Budapesztu przez Cieszyn i Bogumin**: godz. 6 minut 6 zrana; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 10 minut 9 wieczorem; godz. 5 minut 12 popołudniu. — **Z Pragi czeskiej przez Ołomuniec i Przerów**: godz. 6 minut 6 zrana; godz. 5 minut 12 popołudniu; godzina 8 minut 18 wiecz. — **Z Berna**: godzina 6 minut 6 zrana; godz. 9 minut 45 zrana; godz. 8 minut 19 wiecz.; godz. 5 minut 12 popoł. — **Z Wrocławia**: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 10 minut 9 wiecz. — **Z Cieszyna przez Bielsko i Dziedzice**: godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 10 min. 9 wiecz. **Z Berlina**: godz. 6 minut 6 rano: 7 minut 33 zrana; godz. 9 minut 45 przedpoł.; godz. 2 minut 43 popołudniu; godz. 8 minut 18 wieczorem (Express); godz. 10 minut 6 wiecz.

# Kolej państwowa.

### Przyjazd do Krakowa.

**Ze Lwowa**: godzina 4 minut 40 zrana; godz. 7 zrana (pospieszny); godz. 8 minut 45 zrana: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 2 minut 24 popoł. (błyskawiczny): godzina 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Z Wieliczki**: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 11 minut 15 popoł.; godz. 6 minut 50; wiecz. — **Z Jasła** przez Rzeszów: godz. 4 minut 40 zrana godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Z Tarnobrzega**: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wiecz.

**Z Nowego Sącza przez Tarnów**: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Ze Strożów** przez Tarnów: godz. 4 minut 40 zrana. — **Z Krynicy i Żegiestowa** przez Tarnów: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Od dnia 1 lipca z Krynicy i Żegiestowa przez Tarnów**: godz. 6 minut 25 wiecz. (do dnia 15 września); godz. 4 minut 40 zrana (do dnia 31 sierpnia).

**Z Chyrowa, Nowego Sącza i Chabówki**: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł. — **Z Mszany dolnej**: godz. 7 minut 40 wiecz. — **Ze Skawiny**: godz. 11 minut 10 przedpoł. — **Z Bielskai Wadowic przez Kalwarję**: godz. 9 minut 40 wieczorem; godz. 8 minut 45 zrana; godzina 4 minut 45 popoł. — **Z Suchej do Podgórza miasta**: godz. 7 minut 48 zrana. — **Z Oświęcimia**: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł.; godz. 11 minut 10 przedp.; godz. 9 minut 40 wiecz. — **Z Zwardonia i Żywca przez Suchą**: godz. 4 minut 47 popoł.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.